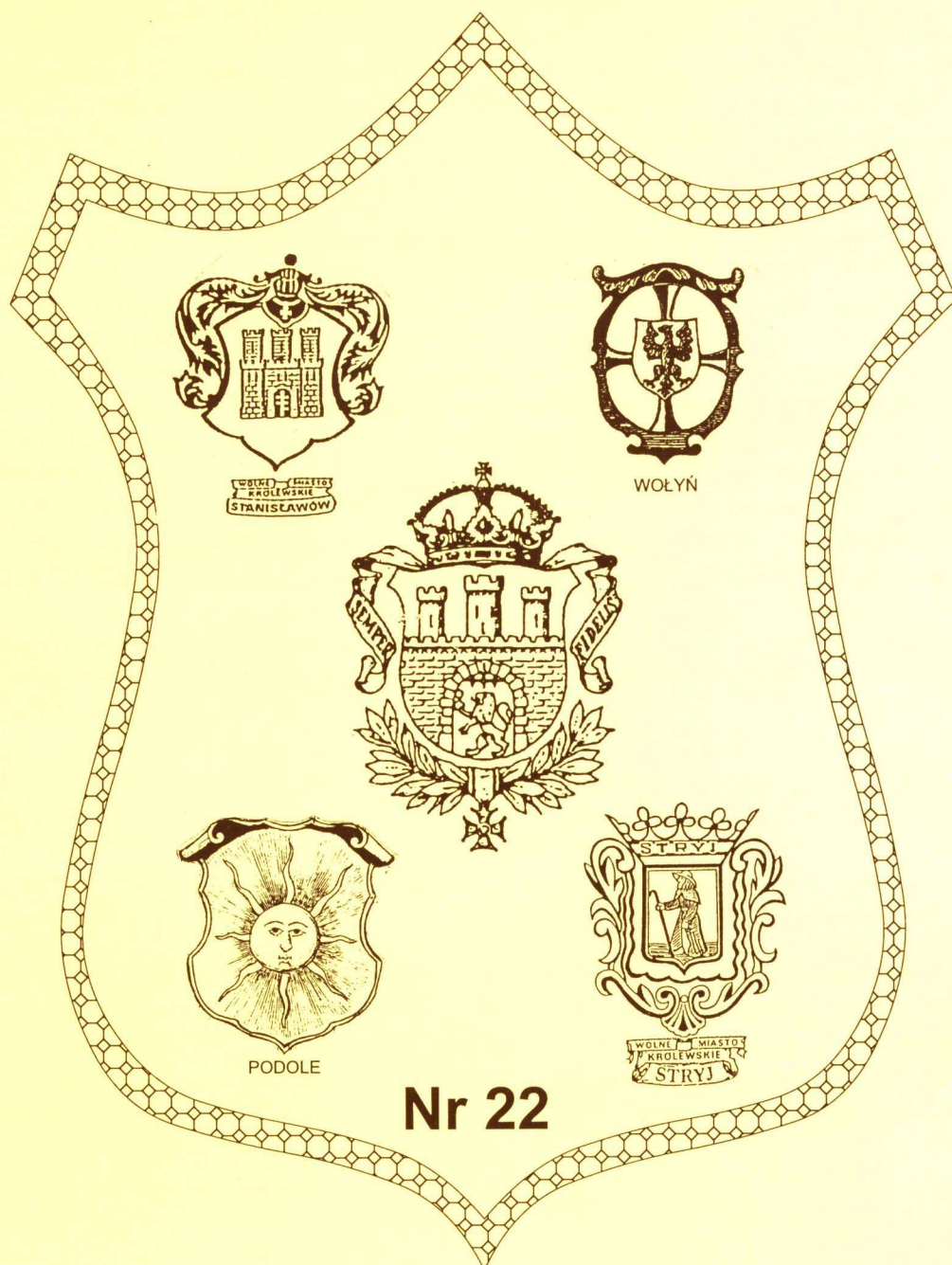


Biuletyn Informacyjny



LIPIEC – WRZESIEŃ 2001

**Towarzystwo Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich**

ODDZIAŁ STOŁECZNY

POLSKA PAMIĘTA

IV. ROZBIÓR 17 IX 1939 R.



W r. 1939 powierzchnia Polski wynosiła 389.720 km²

Obecnie wynosi – 312.685 km²

Tajny pakt Ribbentrop-Mołotow z 23 VIII 1939 r.

zagrabił Polsce ponad 77 tys. km²

NIE ZAPOMNIMY O TYCH ZIEMIACH !!!

Biuletyn Informacyjny

KWARTALNIK

Nr 22

Papież Jan Paweł II we Lwowie	oprac. D.B. Łom.....	2
Leopolis docet	oprac. K.P.J.	5
Krystyna Węgier-Maksymowicz	Medycyna ostatniej dekady XX w.	6
Nasze lektury		6
Ryszard Orzechowski	Pielgrzymka do Matki Bożej Sokalskiej	7
Mieczysław Diakun	Harcerz w obronie Lwowa	8
Tadeusz Kukiz	Posąg NMP z Hyrcowa na Wołyniu	11
Adam Kozłowski	Największa biblioteka świata – Lwów	13
Mieczysław Opalek	Książki na tułaczce	15
Jerzy Masior	Nie dotarłem do wzgórz młodości	16
Nasze lektury		19
Przypominamy	oprac D.B.Ł.	20
Andrzej Mierzejewski	Mortui sunt ut Liberi vivamus	24
Anna Hollanek	Tu mówi Marian Hemar	25
	Nasze ukochane pocztówki	26
Kronika		27
Dziękujemy		30
Pożegnanie:	Janina Węglińska-Flis	30
Odeszli		31
Lwów w fotografii Danuty B. Łomaczewskiej		32



Papież Jan Paweł II we Lwowie



A jednak, mimo sprzeciwu prawosławia moskiewskiego w osobie patriarchy Aleksieja II, starającego się wywrzeć nacisk na cerkiew ukraińską, by ta zniechęciła Ojca Świętego do tej 94 pielgrzymki, Papież przybył do Lwowa.

Lwów przygotowywał się przez kilka miesięcy do tej historycznej wizyty. Szczególnie oczekiwali jej Polacy, mieszkający w Republice Ukrainiejskiej.

Odnowiono domy na trasie przejazdu Papieża, naprawiano drogi (z wyjątkiem dojazdowych na Cmentarz Obrońców, bo te zostały rozkopane, dokładnie), przygotowano wydawnictwa: kartki z wizerunkiem Ojca Świętego na tle miasta, koperty z herbem Papieża, karty wstępu na msze św., i spotkania, a Wydawnictwo "Centrum Europy" wydało plan Lwowa z obecnymi i przedwojennymi nazwami ulic oraz przewodniki w języku polskim i angielskim.

W wielu domach okna i balkony na trasie przejazdu udekorowano wizerunkami Ojca Świętego, Matki Bożej oraz chorągiewkami o barwach papieskich, polskich i niebiesko-żółtych.

Papież przyleciał do Lwowa 25 czerwca późnym popołudniem. Gdy samolot papieski wylądował na lwowskim lotnisku, rozległy się dzwony archikatedry łacińskiej i ormiańskiej. Na całej trasie witały Papieża tłumy. Słychać było okrzyki: "Niech żyje Papież", "Witajemo", "Chaj żywe Papa"

Pierwsze kroki skierował Papież do archikatedry łacińskiej pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, a następnie do katedry Ormiańskiej, gdzie wręczono Ojcu Świętemu berło wykonane z drzewa orzechowego z doliny góry Ararat.

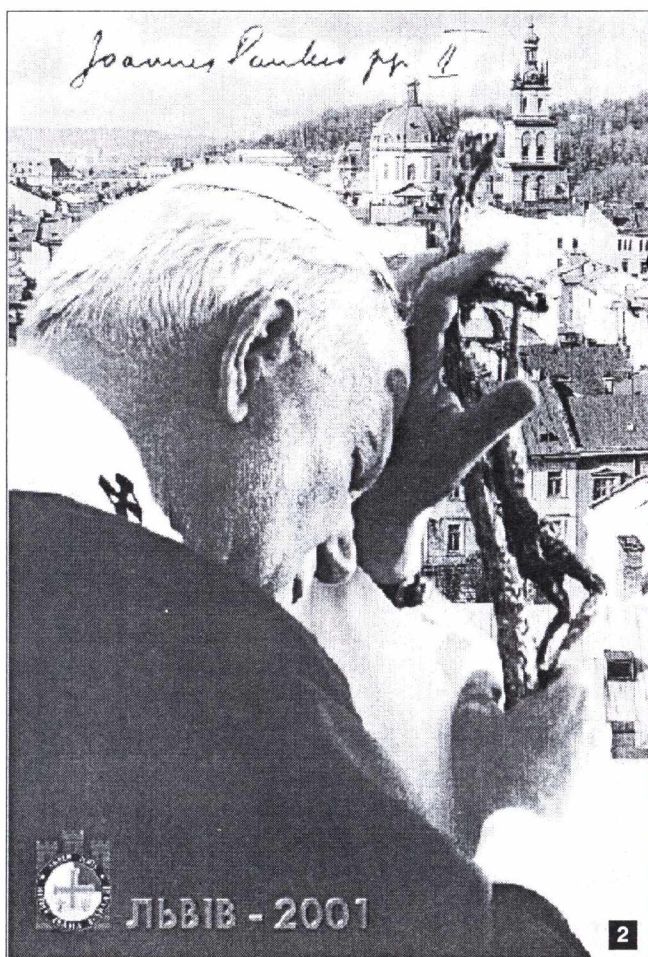
Towarzyszili Papieżowi: kardynał Marian Jaworski, duszpasterz katolików rzymskich oraz zwierzchnik kościoła greckokatolickiego kardynał Lubomyr Huzar.

Rezydencją Papieża podczas pobytu we Lwowie był pałac przy katedrze św. Jura.

Dnia 26 czerwca (wtorek) na hipodromie przy ul. Stryjskiej, Papież odprawił mszę św. w obrządku rzymskim, podczas której **beatyfikował abpa Józefa Bilczewskiego oraz ks. Zygmunta Gorazdowskiego.** Obaj duchowni jeszcze za życia byli zasłużeni dla mieszkańców Lwowa, obaj byli opiekunami chorych i ubogich.

Ponad 400 tys. wiernych z Polski, Węgier, Chorwacji, Rumunii, Czech, Litwy, Białorusi, Austrii, Ameryki i oczywiście Ukrainy, a nawet Rosji, wysłuchało liturgii papieskiej w języku polskim. W pozostałych mszach i spotkaniach Papież mówił po ukraińsku, co wzbudziło podziw i sympatię mieszkańców Republiki.

Nad wiernymi powiewały chorągwie wielu narodowości i transparenty: "**Kochamy Cię Ojciec Święty**", "**Parafia św. Antoniego**", "**Lwów Semper Fidelis**", "**Wadowice witają Papieża**", "**Stara Huta**" oraz inne po ukraińsku z serdecznymi pozdrowieniami.



Святіший Отець Іван Павло II



Z Kraju przybyło na papieską pielgrzymkę około 200 tys. wiernych, oraz wielu Polaków z odległych miast Republiki a nawet z Kazachstanu.

Podczas mszy św. śpiewały chóry: "Echo" i katedralne: ze Lwowa, Łucka i Równego, a także chór z orkiestrą Zachodnioukraińskiego Dowództwa Operatywnego. Solo wystąpiła Beata Raszkiewicz z Bielska Białego.

Homilię wygłosił Papież po polsku, jedynie fragment dotyczący jedności Kościołów i chrześcijan powiedział po ukraińsku.

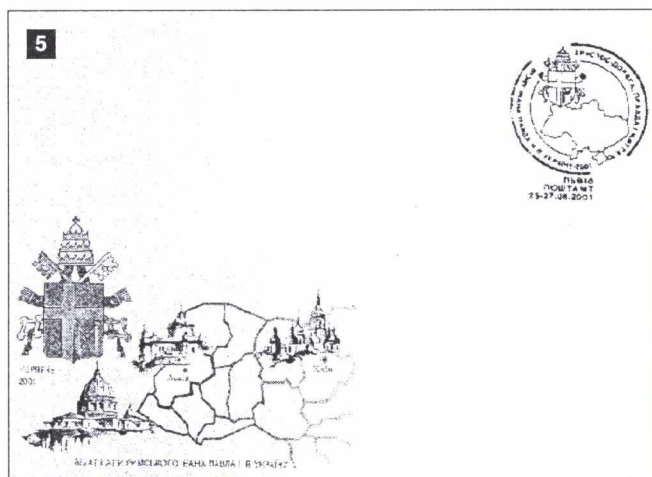
Przedstawiciele wiernych, już tradycyjnie, przynieśli Papierowi rozmaite dary. Wzruszającym momentem było ponowne ukoronowanie przez Papieża wizerunku Matki Bożej Łaskawej z Katedry lwowskiej, przed którym król Jak Kazimierz w r. 1656 złożył śluby i nazwał Matkę Bożą Królową Korony Polskiej.

Oryginał obrazu znajduje się w katedrze lubaczowskiej, koronowany przez Papieża w r. 1983 na Jasnej Górze.

Teraz Papież ofiarował Matce Łaskawej złotą różę. Podczas tej uroczystości rozlegał się śpiew starej pieśni "Śliczna Gwiazdo miasta Lwowa...".

Około godz. 14. tego dnia Papież odwiedził Seminarium Duchowne obrządku łacińskiego w Brzuchowicach, gdzie spożył obiad w towarzystwie wszystkich biskupów katolickich Republiki.

Po odpoczynku w pałacu przy katedrze św. Jura, o godz. 18.30 Papież przybył na spotkanie z młodzieżą przed cerkwią Narodzenia N.M.P. na Sichowie, gdzie od kilku godzin trwały modlitwy wiernych.



Mimo deszczu zgromadziło się 300 tys. młodych ludzi różnych narodowości. Oczywiście przyszli także Polacy, **Zespół Pieśni i Tańca "Lwowiacy"** wykonał sztafeta i lwowską polkę do melodii *"U Bombacha"* i *"Gdy na Łyczakowie"*. Chór Katedry Łacińskiej odśpiewał kilka pieśni. wszyscy zostali obdarowani przez Ojca Świętego różańcami.

Dzieci z kościoła greckokatolickiego ofiarowały Papieżowi listy publikowane w czasopiśmie "Świt Dyminy", a dzieci z kościoła łacińskiego – teksty modlitw w intencji Ojca Świętego.

Papież pobłogosławił dwoje niemowląt i dwie pary nowożeńców.

Rektor Uniwersytetu Lwowskiego, Iwan Wakarczuk oraz dyrektor Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej, Jerzy Kłoczowski otrzymali od Papieża nagrody Pojednania. Były to rzeźby w kształcie splecionych ze sobą chabrów i maków.

Dnia 27 czerwca (środa) o godz. 10. mszę św. odprawił na hipodromie kardynał Lubomyr Huzar w obrządku bizantyjskim. Podczas tej mszy, na którą przybyło półtora miliona wiernych, Papież beatyfikował 28 kapłanów i zakonnic, męczenników za wiarę. Od władz Ziemi Lwowskiej wręczono Ojcu świętemu rzeźbę Daniła Halickiego, a **władze Lwowa wręczyły dyplom Honorowego Obywatela Miasta Lwowa** oraz okolicznościowy medal. Przedstawiciel Instytutu Rozwoju Miasta ofiarował dwa tony listów przysłanych na akcję "Cały Lwów wita Papieża".

Ojciec Święty otrzymał także ikony, m.in. Matki Bożej Popielowskiej i Matki Bożej Nieustającej Po-



mocy. Siostry zakonne ofiarowały Papieżowi różaniec z 500 "ziarenek", a huculi dali rzeźbioną w drewnie okładkę na Pismo Św. oraz drewniany inkrustowany wazon z wizerunkiem Papieża.

Kardynał Lubomyr Huzar podczas mszy św. przypomniał o prześladowaniach religii podczas rządów komunistycznych i podziękował Papieżowi za wsparcie udzielane jego Kościołowi. Następnie przeprosił za wszystkie krzywdy, których inni doznawali od greckokatolików. – **"W Twojej obecności Ojciec Święty, prosimy Boga Najwyższego o przebaczenie"** – powiedział kardynał Huzar.

Tego również dnia Ojciec Święty poświęcił kamień węgielny pod budowę Lwowskiego Uniwersytetu Katolickiego, który ma się stać kuźnią inteligencji katolickiej w Republice Ukrainiejskiej.

W czasie swej pielgrzymki Papież parokrotnie spotkał się z prezydentem Leonidem Kuczmą, który uczestniczył w mszach świętych z udziałem Ojca Świętego.

Okolo godz. 18. nastąpiła ceremonia pożegnania Ojca Świętego na lwowskim lotnisku. Przybył prezydent Leonid Kuczma, przedstawiciele miasta, duchowieństwo obu obrządków i rzesze mieszkańców Lwowa. Przemówienia pożegnalne wygłosili: kardynał Huzar, Papież zaś podziękował za serdeczne przyjęcie na ziemi ukraińskiej, a **prezydent Kuczma powiedział:**

– *"Jestem przekonany, że wizyta Waszej Świątobliwości pomoże odnaleźć właściwe odpowiedzi, umocni nas w tym, że wybraliśmy właściwą drogę budowania niepodległej, demokratycznej, roz-*

winiętej gospodarczo, zintegrowanej w społeczeństwie europejskim Ukrainy. Mamy wszelkie podstawy, aby patrzeć w przyszłość optymistycznie.

Byłem bardzo wzruszony, gdy opowiadano mi o spotkaniu Waszej Świątobliwości z młodzieżą we Lwowie, która nie zważając na ulewę, chłonęła każde słowo Waszej Świątobliwości, niezależnie od tego do jakiego wyznania należą, czy odnaleźli wiarę, czy jej szukają.

W imieniu narodu ukraińskiego szczerze życzę Waszej Świątobliwości szczęścia i sukcesów w spełnianiu wielkiej misji na Ziemi. Niech Bóg Wszechmo-

gący błogosławi Waszej Świątobliwości na długie lata".

Przy dźwiękach muzyki, śpiewu i okrzyków: "Niech żyje Papież!", samolot ukraińskich Międzynarodowych Linii Lotniczych uniósł Papieża w przestworza, i około godz. 20. wylądował w Rzymie.

Historyczna i bodaj najważniejsza pielgrzymka Papieża Jana Pawła II dobiegła końca.

Oprac. D.B. Łom.

1, 2, 3, 6, 7 – kartki pocztowe sprzedawane we Lwowie, 4 – karta wstępu na mszę św. obrządku łacińskiego, 5 – koperta okolicznościowa.

Leopolis docet



Pomnik poświęcony zamordowanym profesorom lwowskim, dłuta B. Michałowskiego, odsłonięty 3 X 1964 r. na pl. Grunwaldzkim

W 60. rocznicę mordu profesorów wyższych uczelni Lwowa odbyły się we Wrocławiu uroczystości pod wspólnym tytułem "Leopolis docet". Złożyły się na nie:

1. Wystawa (przepiękna!) autorstwa Ryszarda Czocho w galerii "**W pasażu**" (ul. Kiełbaśnicza 5) ilustrująca życie i działalność pomordowanych profesorów. Dyrektorem galerii jest dr Agata Spasowska, która kierowała całym programem.

2. Msza św. w kościele Najśw. Serca Jezusowego (Ks. ks. Salezjanów) przy pl. Grunwaldzkim, z udziałem połączonych chórów Politechniki i Uniwersytetu, licznych pocztów sztandarowych, orkiestry wojskowej, ministrów, rektorów i profesorów. W zastępstwie kardynała Henryka Gulbinowicza, Mszy św. koncelebrowanej przewodniczył jego biskup pomocniczy ks. dr Edward Janiak. Kazanie patriotyczne wygłosił ogólnopolski kapelan Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, ks. Janusz Popławski. Po Mszy św. została poświęcona tablica ku czci jednego z zamordowanych – ks. dra Władysława Komornickiego. Dalszy ciąg uroczystości miał miejsce przy pobliskim pomniku pomordowanych profesorów. Po licznych przemówieniach, najpiękniejsze min. Wiszniewskiego, byłego rektora politechniki Wrocławskiej, nastąpiło składanie wieńców, które prowadził dr Andrzej Kamiński, prezes Zarządu Głównego T.M.L. i Kresów Płd.-Wschodnich. Nasz wieniec złożyła delegacja w składzie: Emil Teśluk skarbnik Zarządu Głównego Ryszard Orzechowski (wiceprezes Zarz. Głównego) oraz Hanna Damm. Zakończono uroczystość odśpiewaniem "Boże coś Polskę". O godz. 15. odbyło się w Sali Radnego Ratusza Wrocławskiego przyjęcie dla gości.

3. We czwartek 5 lipca o godz. 11. w sali Sejsyjnej Rady Miejskiej wygłosili wykłady: **prof. Stanisław Nicieja**, rektor Uniwersytetu Opolskiego: "Wkład Lwowa w kulturę europejską" oraz pod nieobecność prof. Romana Szusta rektora Politechniki Lwowskiej, **prof. Jurij Rudawskij** – bez przygotowania – wygłosił świetną polszczyzną przepiękny wykład pt. "Lwów dzisiaj". Po południu zwiedzano wystawę i zbierano się towarzysko pod pomnikiem Fredry.

K.P.J.

Foto: R. Orzechowski

Medycyna ostatniej dekady XX w.

Z okazji dziesięciolecia Stowarzyszenia Lekarzy Polskich Lwowa, odbyło się w dniach 5-8 lipca Międzynarodowe Sympozjum Naukowe połączone ze spotkaniem jubileuszowym.

Organizatorami byli: Stowarzyszenie Lekarzy Polskich we Lwowie, Lwowski Państwowy Uniwersytet Medyczny, Federacja Polonijnych Organizacji Medycznych, Naczelna Izba Lekarska (Warszawa), Dolnośląska Izba Lekarska (Wrocław), Stowarzyszenie "Wspólnota Polska" (Warszawa) i Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej.

Sponsorzy: Naczelna Izba Lekarska (Warszawa), Dolnośląska Izba Lekarska (Wrocław), Wspólnota Polska (Warszawa) i dr Henryk Roztoczyński z Chicago.

Patronat prasowy: "Służba Zdrowia" (Warszawa), "Gazeta Lwowska" (Lwów), "Gazeta Lekarska" (Warszawa).

Na Sympozjum przybyło około 400 gości. Msza św. w intencji lekarzy odprawiona została w Katedrze p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Otwarcia Jubileuszowego Spotkania i Sympozjum dokonała doc. dr Ewelina Hrycaj-Mańnicz, Prezes Stowarzyszenia Polskich Lekarzy we Lwowie i Przewodnicząca Komitetu Organizacyjnego.

Wykłady inauguracyjne wygłosili: prof. Zbigniew Religa: "Transplantacja serca – 2001" (Warszawa) i dr J. Bodziony (Hamburg): "Perspektywy diagnozy i terapii medycznej za pośrednictwem internetu".

Problemy medycyny ostatniej dekady XX w. przedstawiono na sesji 1 i 2. Z referatami wystąpili: prof. M. Rudnicki (Chicago), prof. J. Zierski (Berlin), prof. A. Sieróń (Bytom), prof. A. Langner (Warszawa), prof. Ł. Kulczycki (Waszyngton), prof. Z. Kleinrok (Lublin), prof. K. Konkół (Lwów), dr M. Dzeman (Kijów), prof. M. Grzegocki (Lwów), prof. R. Gryglewski (Kraków), prof. A. Święcicki (Kijów), prof. E. Tuszkiewicz (Lublin), dr L. Bec (Lwów), doc. dr K. Bohuta (Lwów).

Ubezpieczenia zdrowotne, ekonomika i etyka: "Postęp czy regres?" zawierała sesja 3. Wystąpili:

prof. Z. Chłap (Kraków) dr K. Makuch (Warszawa), prof. T. Chruściel (Warszawa), dr E. Mikulski (Wrocław), mgr K. Ziemiewicz (Warszawa).

Na sesji 4. były przedstawione tematy różne przez: dr Z. Sobola (Chicago), doc. R. Nowickiego (Gdańsk), prof. L. Sadowską (Wrocław), prof. E. Radwańską (Chicago).

Medycynę Lwowską na przełomie wieków (sesja 5) przedstawili: dr T. Heimrath (Wrocław), dr H. Tarnawiecka (Lwów), doc. E. Hrycaj-Mańnicz (Lwów), prof. M. Rybakowa (Kraków), prof. J. Zierski (Chicago), M. Kempa (Katowice), dr E. Piotrowski (Wrocław), dr I. Uchacz (Lwów), prof. M. Pawłowski (Lwów).

Dyskusja okrągłego stołu (sesja specjalna) miała na celu określenie potrzeby tworzenia grup nacisku (lobby) dla uzyskania sprzyjającej medycynie atmosfery wśród społeczeństwa oraz ustawodawców. Udział wzięli: prof. M. Rudnicki (Chicago), dr K. Madej – Prezes Naczelnej Rady Lekarskiej w Warszawie, prof. M. Grzegocki – prorektor Lwowskiego Uniwersytetu Medycznego, dr Z. Kostecki – Prezes Kongresu Polonii w Niemczech, prof. T. Chruściel – były Prezes Naczelnej Rady Lekarskiej w Warszawie, przedstawiciele prasy i Parlamentu.

Wielkie zainteresowanie wywołała specjalnie przygotowana Kronika Stowarzyszenia Lekarzy Polskich we Lwowie. Na prośbę delegatów sporządzono ksero tej Kroniki, którą zabrano do Warszawy, Krakowa, Olkusza i Chicago.

Specjalne podziękowania należą się rodowitemu Lwowiakowi prof. Tadeuszowi Chruścielowi, który kierował organizacją Międzynarodowego Sympozjum. Dla wielu przybyłych, Lwów był symbolem więzi rodzinnych, więzi młodości i więzi polskości.

Po zakończeniu Sympozjum, delegaci zwiedzali zabytki Lwowa, oraz odbyli wycieczkę do Krzemieńca, Zbaraża, i do Kamieńca Podolskiego.

Stowarzyszenie Lekarzy Polskich we Lwowie pokazało wierność maksymie – *Leopolis semper fidelis*.

doc. dr hab. med. Krystyna Węgień-Maksymowicz

Nasze lektury

Mieczysław Opalek: *Ze wspomnień lwowskiego bibliofila*. Wyd. II rozszerzone i poprawione, Wydawnictwo MITEL, 2001, noty biograficzne, fot., druki.

Stanisław Wołoszczuk: *Pokucie*. Wyd. Nortom, Wrocław 2000, fot., mapy.

Wiesław Budzyński: *Schultz pod kluczem*. Wyd. Grupa Wydawnicza Bertelsmann Media, Warszawa 2001, fot.

Miroslaw Wigierski: *Ze Lwowa na Kołymę*. Wyd. Nortom, Wrocław 2001.

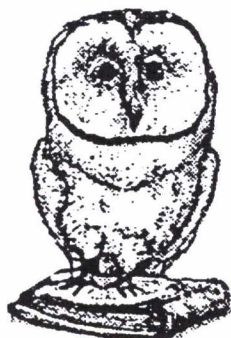
Jacek Tokarski: *Ilustrowany przewodnik po zabytkach kultury na Ukrainie*. Wyd. Burchard Edition, t. 1/2. Warszawa 2001, mapy, rys.

Edward Prus: *Holocaust po banderowsku*. Wyd. Nortom, Wrocław 2000.

Antoni Przybysz: *Wspomnienia z umęczonego Wołynia*. Wyd. Nortom, Wrocław 2000.

Jadwiga Gustawska (oprac.): *Krzemieniec i okolice*. Kijów 2001, fot., mapa.

Świątynie na Wołyniu, rzymskokatolickie obiekty sakralne w Diecezji Łuckiej. Idea i tekst: **Józef Wołczański**, fotografie: Jan Walczewski. Wydawnictwo Towarzystwo Miłośników Lwowa i K.P.W. Kraków 2000.



Ryszard Orzechowski

Pielgrzymka do Matki Bożej Sokalskiej



Ze zbiorów T. Kukiza

W dniu 19 sierpnia 2001 roku odbyła się Ogólnopolska Pielgrzymka Lwowiaków i Kresowiaków do Matki Boskiej Sokalskiej w Jej cudownym obrazie w Kościele oo. Bernardynów w Krakowie.

Pielgrzymkę rozpoczęła Msza św., którą celebrował ks. infułat Stanisław Matysiak, który wygłosił kazanie do licznie zgromadzonych pielgrzymów przybyłych z całej Polski.

Najliczniejszą była grupa – 55 osób – byłych mieszkańców Sokala wysiedlonych do Ustrzyk.

W celebrze Mszy św. brali udział ks. prof. Józef Wołoszański i ks. Kapelan Kresowiaków Krakowskich płk Adam Studziński. Na Mszę św. przybył poczet sztandarowy Towarzystwa Miłośników Lwowa i PKW z Brzegu. W czasie Mszy św. śpiewał Stanisław Ziółkowski przy akompaniamencie Tadeusza Nikla.

Na zakończenie licznie zgromadzeni pielgrzymi odśpiewali pieśń: *"Śliczna Gwiazdo Miasta Lwowa – Maryjo"*.

W drugiej części pielgrzymki zebrani przeszli do Kaplicy Matki Boskiej Sokalskiej, do Jej Cudownego Obrazu.

Na zakończenie odbyło się spotkanie z przedstawicielami Zarządu Głównego Towarzystwa Miłoś-

ników Lwowa i KPW w Klasztorze o.o. Bernardynów Zebranych przywitał Prezes Zarządu Głównego, dr Andrzej Kamiński dziękując ojcom Bernardynom za współudział w organizowaniu pielgrzymki oraz Prezesowi TMLiKPW w Krakowie Adamowi Gyurkowichowi.

W swoim wystąpieniu Prezes A. Kamiński poinformował zebranych o dokonanych pracach na cmentarzu Orląt we Lwowie nadmieniając, że do tej pory brak jest decyzji na zamontowanie pomników lotników amerykańskich i żołnierzy francuskich.

Prezes dr Andrzej Kamiński odznaczył Złotą Odznaką TMPiPKW profesora Zygmunta Kolendę, Prezesa Wspólnoty Polskiej Oddziału Warszawskiego, za zorganizowanie wspaniałej akcji pomocy Polakom na Kresach i we Lwowie.

Dziękując za otrzymaną odznakę, prof. Kolenda powiedział, że jest ona dla niego najwyższym wyróżnieniem.

Prezes Andrzej Kamiński serdecznie pozdrowił i podziękował za przybycie 55-cio osobowej grupie pielgrzymów z Sokala i zaprosił wszystkich na posiłek przygotowany przez o.o. Bernardynów.



Dawne mieszkanki Sokala, obecnie z Ustrzyk Dolnych, czekają na mszę św. (zdjęcie: R. Orzechowski)

Mieczysław Diakun (Anglia)

Harcerz w obronie Lwowa

Pierwsze bombardowanie miasta i pierwsze ofiary na dworcu głównym widziałem 1. września. Obraz był straszny, nawet opisać go nie jestem w stanie. Widok nie do zapomnienia. Wróciłem do domu rowerem. Dowiedziałem się z radia, że kraj nasz został zaatako-

wany z powietrza, lądu i morza przez Niemców. Apelowano też do młodzieży, by stawiała się do kopania rowów przeciwlotniczych w parku Kilińskiego. Poszedłem i ja z moimi kolegami-harcerzami, a było nas dziesięciu. Pogoda piękna, gorąco, pełno młodzieży, wszyscy ko-

pią, ale zauważyłem, że tu brak organizacji, więc przejąłem kierownictwo. Właśnie w czasie tego kopania rowów poznałem moją przyszłą żonę Danusię, pełną uśmiechu z werwą do życia. Wręczyłem jej łopatę i pokazałem jak należy kopać.

Na drugi dzień dowiedziałem się, że harcerze mają stawić się na stacji kolejowej Podzamcze i konwojować pociąg z amunicją w kierunku na wschód. I znów stawiliśmy się w pełnym składzie, cały zastęp Orłat Lwowskich 22. Drużyny Harcerskiej z 1. Gimnazjum M. Kopernika. Pociąg ujechał tylko kilka kilometrów i został zatrzymany z jakiegoś powodu. Kazano nam wracać do Lwowa. W drodze powrotnej postanowiliśmy dołączyć do wojska i to też speliło na niczym.

Za kilka dni dowiedzieliśmy się, że Niemcy zbliżają się do Lwowa. Kolega-harcerz **Jerzy Holdenmayer** zawiadomił, że zastęp nasz został włączony do jednej kompanii harcerskiej batalionu Obrony Lwowa organizowanej przez VI. DOK Lwów z gen. Januszajtisem na czele. Batalion miał składać się z 3 kompanii: I kom. harcerska, 2 komp. to Legia Akademicka, a 3 komp. kadeci i strzelcy. Dowódcą naszej kompanii został **por. Z. Czekański** z 19. Pułku Piechoty.

I tak w kilka dni od wybuchu wojny zostałem umundurowany i uzbrojony po uszy. Zostałem zastępcą drużynowego w 3. drużynie. Zakwaterowanie nasze mieściło się przy szkole Marii Magdaleny i tam też przeszliśmy przeszkolenie wojskowe oraz przeżyliśmy pierwszy ogień artylerii niemieckiej, który wyrządził duże szkody i straty w ludziach. Z moich kolegów został zabity **Tadeusz Rybczyński**, syn prezesa kongregacji kupieckiej we Lwowie, który był też właścicielem sklepu żywnościowego.

Wieczorem pozwolono nam pójść do domu i pożegnać się z rodzicami. Poszedłem z kolegą **Marianem Żyszkiewiczem** do poznaanej Danusi na ulicę Długosza. Spotkanie było krótkie i pamiętam jak dziś, że obiecałem wrócić. Da-

DO MIESZKAŃCÓW LWOWA !

Polski rząd uciekł za granicę.

Polska armia całkiem pobita, taksamo wasze siły
koło Jaworowa i Janowa! Rosianie jako sprzy-
mieńcy Niemiec przekroczyli granicę i podają
niemieckiemu wojsku rękę.

Lwów jest całkowicie obsaczonym! Każdy opór bez sensu!

NIEMIECKA KOMENDA OZNAJMIA :

20.9. o godz. 12.00-ej przybędzie parlamentarzysta przy wschodnim skrzyżowaniu się kolei z gościncem Lwów-Gródek, który w tym samym czasie tam uprzednio przybędzie oficer polskiej armii oczekujący. Dojazd tego polskiego parlamentarzysty jest gościncem Lwów-Gródek. Niemieckie wojska mają rozporządzić dzień przepuszczenia go.

Będą następujące warunki podane :

- 1.) Miasto musi się we wszystkich zakresach dnia 21.9.39 o godz. 10.00 poddać.
- 2.) Polskie wojska mają się o tej godzinie poddać.
- 3.) W razie by temu żądaniu zadość było uczynionym :
a.) ma zarząd miasta i policja się natychmiast niemieckiemu dowódcy miasta podporządkować i w tym celu deputację do godz. 10.00 dnia 21.9. do Bartałowa, przy gościnie do Gródka wysłać.
b.) mają we Lwowie się znajdujące siły wojskowe na przeznaczonych miejscach złożyć broń a główna jego komenda ma się dnia 21.9. o godz. 10.00-ej w Stawczanach zgłosić.
- 4.) Gdyby tym żądaniom nie byłoby zadość uczynionym, ma ludność cywilna - dzieci, kobiety, także mężczyźni ponad lat 50, o ile nie są żołnierzami, dnia 20.9. od godz. 10.00 do godziny 17.00 sposobność, miasto na gościnie do Winnik i do Zboisk - Laszki Murowane lub wszystkimi drogami pomiędzy temi oboma leżącymi drogami opuścić.

**W tym wypadku będzie atak bez wszelkich
względów dnia 21.9. o godz. 10.00 przeprze-
wadzonym.**

NIEMIECKA GŁÓWNA KOMENDA

Odezwa niemiecka zrzucona z samolotu i znaleziona przez kpt. Władysława Halskiego (mieszkał we Lwowie przy ul. Supińskiego 5), pełniącego we wrześniu 1939 r. służbę w VI DOK. W r. 1946 ekspatriowany ze Lwowa zabrał odezwę ze sobą. Obecnie znajduje się ona w zbiorach, syna, Józefa. Halskiego, zamieszkałego w Krakowie. Odezwa została wydrukowana na mapie wojskowej, opatrzonej napisem: "Nach. Zichenschlssel 1894, Galizien". Armia niemiecka posługiwała się takimi mapami podczas Kampanii Wrześniowej.

Odbitkę ksero nadesłał do Biuletynu p. Bronisław Orzechowski z Krakowa, przyjaciel p. Józefa Halskiego. Dziękujemy.

nusia wręczyła mi medalik na pamiątkę. Spotkanie z rodzicami było też krótkie. Matka płakała, a ojciec mocnym głosem powiedział: "Ja w twoim wieku też walczyłem o Lwów, więc idź i wracaj".

Jeszcze tej samej nocy poszliśmy na Kleparów, bo tam tworzyła się linia obronna. Nie znałem szczegółów strategicznych ani zadań powierzonych naszej kompanii, ale wiedziałem, że bardzo blisko nas toczą się walki. Na drodze gdzie byliśmy porozrzucani po rowach ukazało się polskie wojsko. Wpadliśmy w objęcia, jeden drugiemu dodając sobie otuchy, że Niemcy rozbici, że gen. Sosnkowski rozbił zgrupowanie niemieckie, że pokonamy wroga. Byłem bardzo młody i wierzyłem, że nie oddamy nawet guzika przy mundurze.

O Boże – rozkaz cofać się aż do pierwszych zabudowań, źle, ale coś robić. Pakujemy się i po godzinie leżymy na zboczu ulicy u wylotu przedmieścia Kleparów.

Po chwili pada rozkaz: "bagnet na broń". O Boże, przecież ja jeszcze w życiu nikogo nie zabiłem, a tu mam iść do przodu i to z bagnetem. Czy dam radę? Modłę się, by Bóg dał mi siłę i wytrwanie.

Padła rozkaz porucznika: "Chłopczy do ataku". Poderwali się i z okrzykiem: Hurra! pędzimy do przodu, a z przeciwnej strony Niemcy piorą w nas z karabinów maszynowych. Słychać krzyki i nagle tuż przy mnie głos stanowczy i silny każe padać – padamy na ziemię i przyciskamy się do niej jak dziecko do matki, nad nami tylko świszczą pociski. Wiem już na pewno, że będziemy się znów cofać, jest za silny ogień, by go pokonać.

Rozkaz cofać się. Ale jak? Nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Nie mogę się podnieść, pomyślałem, że strach mnie ogarnął. Jeżeli tu zostanie, to dostanę się w ręce niemieckie. Muszę za wszelką cenę się podnieść. Czotgając się na brzuchu pod gradem kul, dobrnąłem do parkanu, a raczej do siatki przy szkole ogrodniczej, gdzie już formowała się linia obrony. Wyznaczono mi miejsce na skraju pomiędzy sadem a ogrodem warzywnym. Po okopaniu się zaśniełem i nie pamiętam nawały artylerii niemieckiej, o której dowiedziałem się od kolegów następnego dnia. Była to straszna noc. Dużo żołnierzy zabitych, dwóch leżało

koło mnie. Miałem wyjątkowe szczęście.

Wczesnym rankiem dostaliśmy kawę i suchary. Słońce już było wysoko, leżałem w piaskach okopany i wypatrujący wroga. Nagle zauważyłem, że po lewej stronie w zagonach kapusty odbijają się promienie słoneczne. Wiem, że to musi być metal, a więc Niemcy. Wołam: "Panie poruczniku! Niemcy". Poderwałem się wraz z innymi haczerzami. Oddaliśmy kilka strzałów w ich kierunku. Podbiegłem. Było dwóch zabitych i chyba 3 rannych, ale 3 się poddało. Byłem dumny prowadząc ich z kolegami do porucznika. Już żadnego strachu nie miałem. Nabrałem tyle odwagi, że zdawało mi się, iż całe armie rozwalę. W dowód męstwa zostaliśmy wyróżnieni. Pamiętam słowa naszego porucznika "przedstawię was do odznaczenia Krzyżem Walecznych". Krzyża nie otrzymałem, bo podczas walk nikomu odznaczeń nie dawano, a później już armii polskiej nie było, pozostała tylko pamiątka tych słów dowódcy por. Czekańskiego, który kilka miesięcy później został zamordowany przez sowietów w Brigidkach lwowskich.

Następnego dnia dostaliśmy rozkaz by iść na ulicę 29 Listopada, ponieważ tam pokazały się oddziały niemieckie. To był mój niezapomniany dzień. Posuwaliśmy się przy domach. Nagle silny ogień karabinowy w naszym kierunku z domów z lewej i prawej strony przycisnął nas do ziemi. Chowaliśmy się za murkami. Źle. – Podnieść się nie można i byliśmy odcięci od reszty kompanii. **Zdzisio Mleko** (ojciec jego miał sklep z pościelą na placu Mariackim) poderwał się i dostał serię z karabinu maszynowego w brzuch.

Ściągnęliśmy go z muru, rozpacz. Umierał, płakałem. Drugi kolega bez palców u jednej ręki. Byliśmy bezradni. Aż tu za nami głos naszego porucznika. Ktoś od tyłu rzucił granatami w okna, trafił i zlikwidował gniazdo broni maszynowej.

Ostatnia nasza potyczka z wrogiem rozegrała się na ulicy 29 Listopada. Nasza kompania harcerska z I. Batalionu Obrony Lwowa została zaatakowana nie przez Niemców, lecz przez Ukraińców. Ponieśliśmy straty, szczególnie nasz pluton i gdyby nie natychmiastowa pomoc por. Czekańskiego z

resztą kompanii, prawdopodobnie bylibyśmy wybici do ostatniego ochotnika.

Podnosimy się, biegniemy, by pomóc innym, ale już nie potrzeba – inna kompania rozprawiła się z Ukraińcami, którzy nas atakowali. Zabraliśmy rannych i udaliśmy się do Politechniki lwowskiej na ulicy Sapiehy. Tam czekała nas smutna wiadomość: mamy złożyć broń. Wpierw jednak odbył się ślub naszego dowódcy por. Z. Czekańskiego. Zaśpiewaliśmy mu *"Wojenka, cudna pani, żołnierzy swych nie pieści..."*

Ponad tydzień Lwów bronił się przed Niemcami. I nagle wszystko ucichło. Niemcy się wycofali. I nie mogłem zrozumieć co się dzieje. Otrzymałem ulotkę i czytam. Ulotka nieważna. Słuchamy co mówi do nas nasz dowódca: mamy starać się dotrzeć do Rumunii i otrzymaliśmy po 4.000 zł każdy. Było to chyba 22 września.

Wczesnym rankiem dostaję się do domu – zakopałem swój karabin (nie złożyłem go na ul. Leona Sapiehy) i przebrany po studencku wyruszam na pl. Bernardyński, a tam, o zgrozo – kobiety płaczą, zgromadzeni oficerowie już bez broni posłuszni rozkazom gen. Langnera czekają, by następnie pójść w niewolę. Ilu uciekło nie wiem.

Pożegnaliśmy się i rozpieczęliśmy się, by po pewnym czasie znów się spotkać, ale w szeregach Armii Krajowej we Lwowie.

Pierwsze miesiące

Następnego dnia Lwów jest udekorowany w czerwone flagi i portrety Lenina, Stalina i jeszcze innych, ale ja ich nigdy przedtem nie spotkałem w żadnym dzienniku i to nic mi nie mówiło.

Stoję przed plakatem i płaczę bo moja chluba, polski oficer przedstawiony w obdartym mundurze na tle białej gęsi w polskim herbie, tego za dużo! Zdzieram i widzę obok Żyda z czerwoną gwiazdą na rękawie, który, choć może już czuje się gospodarzem, jednak tylko upomniał mnie i dodał po rosyjsku "ne lia".

Rozpoczęła się okupacja. Byłem po maturze i coś z sobą trzeba było zrobić. Do Rumunii się nie wybierałem, a nawiasem mówiąc, tylko jeden z moich kolegów dotarł do Anglii, reszta w zwartej grupie zapisała się na Akademię Handlu

Zagranicznego. Język wykładowy polski i polscy profesorowie, ale nadal utrzymujemy kontakt z kolegami z I Gimnazjum im. Mikołaja Kopernika. Przecież to moja buda, spędziłem tam 6 pełnych lat.

Dochodzi do nas przykra wiadomość że podczas mitingu w tym gimnazjum Żydzi i Ukraińcy – komuniści pobili naszych kolegów i ulubionego profesora historii **Tadeusza Urbańskiego**. Zaczyna się dla nas żmudny okres w akademii – księgowość i rachunkowość wykładu znany **profesor Górski**, a przy tym uczymy się ukraińskiego i rosyjskiego oraz historii WKP(b) – ten ostatni przedmiot wykładu politrak z Rosji.

Lwów jest przeludniony – dziesiątki tysięcy uchodźców i wreszcie wielotysięczny przyływ krasnoarmiejczyków z rodzinami. Lwów 360.000 mieszkańców i nowi uciekinierzy. Jest naprawdę ciasno, lecz powoli liczba się zmniejsza. Droga na Węgry, "do domu" przez Czarnohorę jest otwarta ale nie wszyscy ją przeszli. Coraz częściej słychać o mordach na polskich oficerach.

Lwów jeszcze wciąż jest polski. W Kasynie Literackim przy ul. Akademickiej występuje znana orkiestra Warsa. Cudownie grali habanerę której nauczyłem się i stale ją nucę. Jeszcze działa znakomity polski Teatr Wielki i jest czynna

Panorama Raclawicka ale niedługo. Jestem świadkiem nakręcania filmu "*Wkroczenie Armii Czerwonej do Lwowa*". Zablokowali ulice Św. Jacka i Zieloną. Ci sami żołnierze w kółko jeździli – istny cyrk. Nie ma już naszych klubów sportowych, nie ma "Pogoni", "Czarnych", "Lechii"! nawet "Hasmonei" – jest "Dynamo".

Rozpoczyna się ciężka zima, aresztowania, Brigidki zapelnione. Każdego dnia mitingi, czy chcesz czy nie, musisz iść i słuchać co ci do głowy chcą nabić. Koniecznie chcą z nas zrobić komunistów. Nic z tego nie wychodzi, młodzież jest wybitnie polska, patriotyczna i nie ugięta.

Wstępujemy do konspiracji ZWZ, mamy kontakt i jest nas grupa 10-ciu, znamy się bardzo dobrze. Przewodzi nam kolega **Edward Pukas** (rozstrzelany w styczniu 1944 r. przez Gestapo). Pracujemy bardzo ostrożnie. Były często wyspy. Program nasz to ostrzeganie przed aresztowaniem lub wywózką: pierwsza wywózka – kwiecień, a następna – czerwiec 1940 rok. Coraz częściej nocuję z kolegami w parku Stryjskim, aby nie w domu, bo dowiedziałem się że jestem na liście do wywózki. Nasz poczciwy dozorca domu, który przez wdzięczność dla ojca, że hojnie go opłacał przed wojną, nie zapomniał nas przestrzec.

Jest 1 maja. Wszyscy muszą brać udział, naturalnie studenci obowiązkowo. Zbiórka na rynku, gdzie otrzymaliśmy transparenty, a co drugi to portret Stalina. Wszyscy czwórkami udajemy się na plac Mariacki gdzie jest trybuna przed którą musimy przemaszerować. Wetknięto niektórym z nas transparenty z napisami: "Stalin – nasze słońce" a wszyscy maszerujący jak jeden mąż potężnym głosem krzyczą: "Uja!", nikt nie krzyczał "Hura!". Potem kazali nam te portrety odnieść do uczelni, zostawiliśmy je w magistracie w piwnicy na opał. Wreszcie robią z nas "dobrowolnych" obywateli ZSRR. Mamy głosować. Podają że 100 proc. głosów oddano za przyłączeniem Lwowa do ZSRR. To bujda na re-sorach, przecież co drugi odważny wrzucał kartkę już w domu przygotowaną z głupstwami a jednak "*Czerwony Sztandar*" podał 100 proc. oddanych głosów "za". Otrzymaliśmy paszport – mam go do dziś, a w nim wyraźnie pisze że jestem Polakiem urodzonym we Lwowie. Tylko nie podano gdzie ten Lwów się znajdował. Dziwne, ale prawdziwe.

Dodać trzeba, że armia sowiecka wkracząc do Lwowa dostała sporo pieniędzy, więc kupowali wszystko. Handel kwitł w pasażu Mikolascha koło kina "Pasaż" lub kina "Uciecha", gdzie występował Józek Bielański (ostatni raz widziałem go w Foxley – Anglia). Tam nasi sprycciarzy sprzedawali zegarki i po otrzymaniu rubli wręczali im sprytnie opakowane szczotki do zębów. Z tego powodu były częste awantury, lecz nigdy nie złapali naszego batiara. Trudno jest pisać o każdym miejscu i o każdej ulicy, bo trzeba było trochę czasu by z jednego końca miasta znaleźć się na drugim, choć tramwaje były, a jeździło się na gapę. Moje wspomnienia to nie historia, to przeżycie przeciętnego studenta w ukochanym Lwowie. Dwa lata życia pod batem komunistów sowieckich, ukraińskich i żydowskich – to gehenna dla Polaków, którzy nie mogli się pogodzić, by ich miasto z 600-letnią historią mogło w ciągu 21 miesięcy zsowietyzować się.

Nadszedł dzień 22 czerwca i jeszcze pełne 4 lata wydarzeń, ale to już inny okres i o tym, innym razem.



Tadeusz Kukiz

Posąg NMP Niepokalanej z Hrycowa na Wołyniu

W Klasztorze ss. Niepokalanek w Łomiankach-Burakowie k/Warszawy

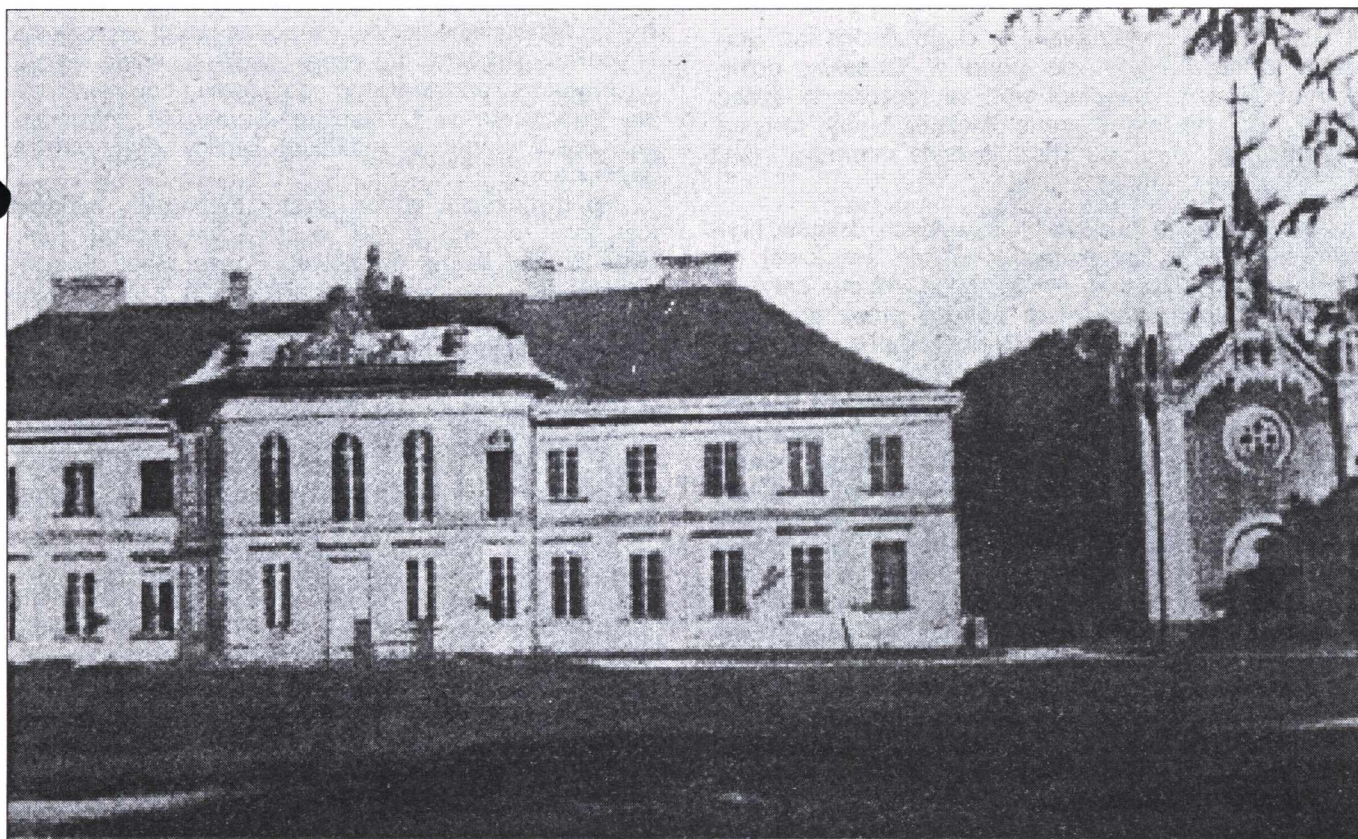
W czasach Rzeczypospolitej szlacheckiej należał Hryców do rozległego wówczas województwa wołyńskiego, a po odzyskaniu przez Polskę niepodległości znalazł się poza jej terytorium – ok. 70 km od granicy (nieco na wschód od linii łączącej Zasław ze Starokonstantynowem). Niedyś miasteczko książąt Ostrońskich, w 1605 roku było posiadłością księcia Janusza Zbaraskiego, a od jego spadkobierców przeszło do Lubomirskich. W 1752 roku Stanisław Lubomirski sprzedał dobra hrycowskie Grocholskim, do których należały do czasu przewrotu bolszewickiego w Rosji.

Rozpoczętą przez nabywcę Hrycowa Michała Grocholskiego budowę rezydencji, dokończył w 1782 roku jego syn Marcin, a wnuk Ludwik w połowie XIX wieku wznosił obok pałacu domową kaplicę w stylu neogotyckim, zaprojektowaną przez Konstantego hr. Broel-Platera. W ołtarzu znajdował się posąg Najświętszej Maryi Panny wyrzeźbiony w białym marmurze kararyjskim przez Tomasza Oskara Sosnowskiego (urodzonego w Nowomalinie nieopodal Ostroga).

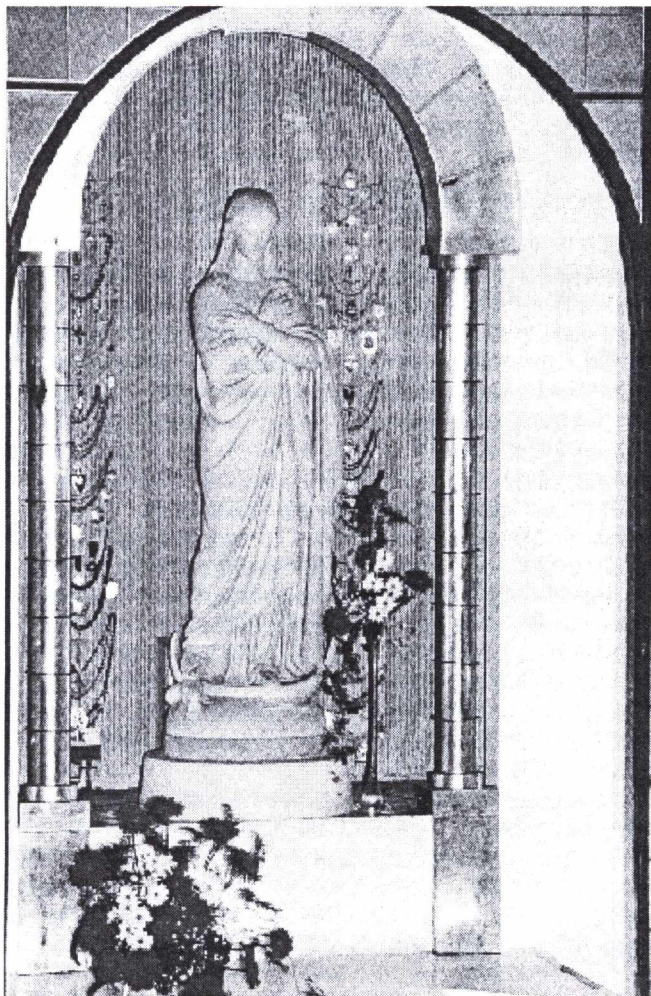
Była to jedna z siedmiu replik (wersji) – o różnych wymiarach i różnym poziomie artystycznym.

Prototypem była statua wykuta przez Sosnowskiego z okazji ogłoszenia dogmatu o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Marii Panny, nabyta przez Franciszka hr. Żółtowskiego do kościoła w Niechanowie* k/Gniezna. Najbardziej znaną jest figura MB Jazłowieckiej, koronowana w 1939 r., pochodząca z Jazłowa k/Buczacza, a od 1946 r. w Szymanowie k/Warszawy. Z pozostałych replik, dwie znajdują się w Rzymie, gdzie rzeźbiarz mieszkał przez wiele lat, jedna w Warszawie u sióstr Zgromadzenia Rodziny Maryi przy ul. Źelaznej i dwie u ss. Niepokalanek: w Jarosławiu i w Łomiankach-Burakowie (Wrzosowie). Właśnie ta ostatnia pochodzi z Hrycowa. Według Józefa Dunin-Karwickiego, została przez Tomasza Oskara Sosnowskiego podarowana rodzinie Grocholskich ok. 1854 r. na pamiątkę ugody zawartej podczas procesu sądowego z siostrą rzeźbiarza i ustawiona w ich kaplicy.

Natomiast według relacji ss. Niepokalanek, Stefania Grocholska, żona Mieczysława, prawnuka nabywcy Hrycowa, przebywając kiedyś w Rzymie zwiedziła pracownię Sosnowskiego, i kiedy w Hrycowie wybudowano kaplicę, napisała do niego prosząc o wyrzeźbienie posągu Matki Boskiej Niepokalanej.



Pałac z Kaplicą w Hrycowie ("Dzieje rezydencji Kresowych")



Prośba została zrealizowana w ciągu dwóch lat. Statuę wysłano morzem do portu w Odessie, gdzie przeładowano ją na długi wóz zaprzężony w sześć wołów. Na pytanie o cenę ślicznej figury, artysta odpowiedział: "Tyle, co kosztuje bryła marmuru". (ss. Niepokalanki z Łomianek).

Ale to dopiero początek niezwykłych dziejów hrycowskiej rzeźby. Po pierwszej wojnie światowej (w 1918 czy w 1920 r. – podawane są różne daty) w obawie przed zniszczeniem posągu przez przechodzące wojska czy zbuntowanych chłopów, najmłodszy wnuk Mieczysława i Stefanii Grocholskich, Kazimierz Szemioth przedostał się do Hrycowa i przy pomocy oddanego sobie furmana, Hilka Klepackiego "wywioził posąg, najpierw końmi do Lublina, następnie pociągami do Warszawy. Uratował go w ostatniej chwili przed grasującymi bandami, niemal dosłownie wrywając go rabusiom z niszczycielskich rąk (już zdolali uszkodzić dłoń posągu). Ukrył statuę w Warszawie, w miejscu, które przez wiele lat pozostawało nieznane" (Pani nasza Jazłowiecka).

Rodzina Grocholskich od kilku pokoleń związana była ze Zgromadzeniem ss. Niepokalanek. Niepokalanką była najmłodsza córka Mieczysława i Stefanii, Jadwiga (zmarła w Jazłowcu w 1894 r.), a także dwie siostry Kazimierza Szemiotha. Tak więc Niepokalankom wiadome było, że prócz rzeźb będących w ich posiadaniu (oraz innych znanych), istnieje je-

szcze jeden posąg – identyczny niemal z jazłowieckim.

"Postanowiła go odnaleźć siostra Laureta od Serca Jezusa, która powróciwszy przez Kazachstan, Teheran, Szkocję i Rzym, została ekonomką w Szymanowie^{**}. Jak sama opisuje, w 1949 r., zebrawszy informacje o możliwych śladach zaginionego posągu, zaczęła przeszukiwać muzea warszawskie. Przejrzała wszelkie, najmniejsze nawet zbiory – nadaremnie. W końcu rozpoczęła penetrację pomieszczeń Muzeum Narodowego. Pomagała jej Helena Domaszewska, wychowanka Szymanowa, która wówczas tam pracowała. Gdy nie przyniosło rezultatów wertowanie katalogów i oglądanie wszelkich możliwych pomieszczeń, poprosiła o możliwość zajrzenia do piwnic i kotłowni. Oto jak wspomina ten moment:

(...) "Rozglądałam się dokładnie na wszystkie strony i ... aż krzyknęłam z radości: jest! jest!

Oto w kącie włożono jej posąg! Gdy dobiegłam: o zgrozo! wprost czarna była od sadzy i kurzu. Co robić? Kolejno, aby w jak najkrótszym czasie oczyścić i wyrwać go stąd. A więc wiadra, woda, mydło, ścierki... Lecz nowe trudności powstają w związku z przetransportowaniem posągu ważącego prawie sto kilogramów. Wreszcie figura stanęła w tym najlepszym pomieszczeniu między innymi pomnikami. Ona górowała nie tylko pięknnością, lecz i swoją wysokością.

Pobiegłam po kwiaty – powróciłam z dużą wiązanką róż i goździków...".

Nieprędko jednak znaleziona statua trafiła do Zgromadzenia. Panny Grocholskie, które czuły się spadkobierczyniami majątku rodzowego, a więc i rzeźby, nie chciały jej odstąpić, mimo iż w Zgromadzeniu były rodzone siostry Kazimierza Szemiotha^{***}. Właścicielki liczyły, że posąg wróci jeszcze do Hrycowa. Dopiero 11 maja 1957 r. nową Panią Jazłowiecką przewieziono do domu nowicjackiego we Wrzosowie w Łomiankach-Burakowie k/Warszawy, gdzie stanął w małej kaplicy (Pani nasza Jazłowiecka).

Po dwudziestu latach siostry rozpoczęły budowę klasztoru, w miejsce willi, w której zamieszkały podczas drugiej wojny światowej. Posąg Matki Boskiej oddały do konserwacji Franciszkanom z Niepokalanowa. Powrócił 31 sierpnia 1981 r. i ustawiony został w kaplicy, w przygotowanej dla niego niszy.

Poświęcenia posągu i konsekracji ołtarza dokonał 2 maja 1982 r. ks. bp Władysław Miziołek.

"Od tej chwili Biała Pani odbiera wciąż rosnącą część sióstr, dzieci z przedszkola prowadzonego przy klasztorze i przede wszystkim wiernych dynamicznie rozwijającego się Burakowa i Łomianek.

W 1996 r. powstała tu pierwsza w Polsce parafia pod wezwaniem bł. Marceliny Darowskiej" (Pani nasza Jazłowiecka).

* Niechanowe (błędnie: Niechanów, Niechnów, Niechnowo)

** Biografia s. Laurety (Zofii Wilczyńskiej 1898-1985), obrończyni Lwowa w 1918 r., st. wachm. 14 P. Ułanów w PSZ, mogłaby stanowić pasjonującą książkę.

*** Kazimierz Szemioth podczas II wojny światowej aresztowany przez NKWD, zesłany do łagrów, skąd przedostał się do Armii gen. Andersa. W r. 1942 zmarł w Głównym Szpitalu Szkockim w Palestynie, pochowany w Jerozolimie.

Adam Kozłowski

Największa biblioteka świata – Lwów

Największa biblioteka świata? Tak! Ale to nie jest mania wielkości lwowiaków, bo tej to na pewno oni nie mają. Gdy do Lwowa w 1941 roku weszli szkopy, połączyli wszystkie biblioteki Lwowa w jedną całość i Adolf Schickelgruber, vulgo Hitler, ogłosił światu, że największą biblioteką świata jest "Lemberger Bibliothek" w "prastarym niemieckim grodzie Lemberg", bo posiada ponad sześć milionów tomów.

Kiedy przeczytałem tę wiadomość, będąc internowany w Szwajcarii, w *"Neue Zürcher Zeitung"*, zdałem sobie sprawę, że to nie żadna "nawalanka", bo tak "na oko" licząc: Ossolineum – milion, Uniwersytecka – pół miliona (w tym 224 sławne inkunabuły), Politechnika – sześćset tysięcy, Baworowskich – czterysta tysięcy, Stauropigialna – pół miliona, Instytut im. Tarasa Szewczenki – pół miliona, Gminy Wyznania Żydowskiego – pół miliona, Narodnego Domu – pół miliona, a do tego dodać biblioteki muzeów lwowskich, bo we Lwowie każde muzeum miało swoją bibliotekę i każda biblioteka miała swoje muzeum – to sześć milionów naprawdę nie jest przesadzone.

Szczęśliwym i jak bardzo szczęśliwym zarządzeniem losu danym mi było zwiedzić wszystkie biblioteki. A było to tak. Pani Róża Lubomirska, kuratorka Ossolineum, zatelefonowała do mego ojca: *"Panie Rudku, pański syn Adam jest anglistą, a tu przyjechała do mnie z Londynu bibliotekarka z British Museum i chce zobaczyć te 224 inkunabuły Biblioteki Uniwersyteckiej. Czy nie mógłby pan poprosić swego syna, aby ją oprowadził po Lwowie i napomknął, że nie Biblioteka Uniwersytecka, ale Ossolineum jest największą biblioteką w Polsce"*.

O piątej po południu stanąłem przed obliczem pani Róży, która przedstawiła mnie bibliotekarce British Museum – Doris – najpiękniejszej blondynce Imperium Brytyjskiego. Jak tylko wyszliśmy z tej five o'clock tea u Księżnej Pani, to zaprosiłem śliczną Doris na five o'clock tea u Zalewskiego, ofiarując jej smoked Oclong i szyjki rakowe (kandyzowane ananasy w czekoladzie). Your'e lovely, powiedziała Doris, bo tak podłej herbaty jak u pani Róży nigdy nie piła. A pani Róża podziękowała mojemu ojcu; *"Ten pański syn to jest czarujący młody człowiek"*.

Nazajutrz stanęła Doris przed 224 inkunabulami Biblioteki Uniwersyteckiej i wtedy wtajemniczyłem ją, że wiele z nich było przywiezione z Francji z Honfleur, jako dar Witolda Kazimierza Czartoryskiego, który ofiarował Bibliotece Uniwersyteckiej 25 000 tomów. Doris tylko pożerała pięknymi oczami te pierwodruki. Bo czego tam nie było. Zaczynając od biblii Mogunckiej Gutenberga i *Statuta synodalia episcoporum vratislaviensum* Kaspra Eylana z 1475 roku poprzez druki mistrzów krakowskich Hochfedera, Hallera i Unglera aż po naszych lwowskich. "Mój Boże co za skarby" – wyszeptała śliczna Doris.

Wobec takiego zainteresowania inkunabulami zaprowadziłem Doris do Stauropigii i pokazałem "druki Fiolowe", pierwsze na świecie druki cyrylicą, wydane przez Swejbolda Fioła w roku 1491. Te druki rozstał Szczepan Karol Zimmer swoim dziełem *"The*

Beginnig of Cyrillic Printing", Cracow 1491. W muzeum Stauropigińskim to były: *Oktoik – ośmiogłosnik*, czyli zbiór pieśni cerkiewnych Jana z Damaszku, *Czasosłowiec* – to nie wymysł Tuwima jak słopiewnie czy słowisień, tylko zwyczajny brewiarz i *Triod postna i wielkanocna*.

Jak wyszliśmy ze Stauropigii, to Doris stanęła przed, arsenalem i zachwyciła się jego pięknem. "Co to jest!" "Arsenał". "Co? Jak można w tak renesansowym cacku broń przechowywać? To zbrodnia". "Nie! Bo arsenał tu był, a dziś to Archiwum Akt Dawnych miasta Lwowa". Więc Doris chciała je zwiedzić, co nie przedstawiało żadnej trudności, bo kustoszem był mój wuj, Feliks Pohorecki. Wuj Felek pokazał nam co ciekawsze dyplomy od przywilejów nadanych przez Kazimierza Wielkiego, po akt nobilitacyjny miasta Lwowa.

Jak zwiedzać, to zwiedzać! Chcesz inkunabuły, to masz inkunabuły – pomyślałem sobie i zaprowadziłem ją do Muzeum Ormiańskiego. A tam to się Doris nadszpeciła nie mogła, bo były tam pradruki ormiańskie z Wenecji, Konstantynopola, Antiochii i czort wie jakie.

Z Muzeum Ormiańskiego zaprowadziłem uroczą Doris do Kahatu, gdzie mieściło się muzeum żydowskiej gminy wyznaniowej, a to znowu inkunabulów jak "nasypali piasku", jerozolimskich, weneckich i



Biblioteka Uniwersytecka przy ul. Mochnackiego

niemieckich w hebrajskim i prejdysz. Zdumiała się tym bogactwem inkunabułów Doris i stwierdziła, że wobec takiego bogactwa British Museum to "fuk" w porównaniu z tym, co jest we Lwowie.

Nazajutrz stosując się do polecenia pani Róży, zwiedziliśmy Ossolineum. Pokazałem jej w pierwszej kolejności największy skarb Ossolineum – komplet rękopisów Juliusza Słowackiego. Był to dar pani Salomei z Januszewskich Bécu, primo voto Euzebiuszowej Słowackiej, matki wieszczka. Złożyła tu ten skarb pani Sally, pomna tęsknoty syna do tego miasta. A może dlatego, że wiedziała, że Ossolineum było osobliwą twierdzą ducha narodowego, która chciała być i uniwersytetem gnębionej polskości, i akademią nauk, i bastionem spisku, gromadzącym ludzi i środki do walki o niepodległość Polski. Doris nie bardzo się interesowała moimi objaśnieniami o jakimś tam poecie polskim i jego rękopisach.

Ale za to zachwyciła się muzeum. Bo Ossolineum miało rzeczywiście wielkie skarby, nie licząc Matejki *Unii Lubelskiej*, niezliczonej ilości Kossaków, Grottgerów i innych rodzimych artystów. Skarbami Ossolineum były dwa obrazy: portret Katarzyny z Jaworskich Starzeńskiej, pędzla Francois Gérarda i włoskiego księdza Tycjana.

Ale największą chlubą Ossolineum był zbiór 26 rysunków Albrechta Dürera, które w lecie 1928 roku zostały wystawione w Norymberdze na wielkiej wystawie jubileuszowej w Germanische National Museum.

Zaledwie wojska hitlerowskie wkroczyły w r. 1941 do Lwowa, natychmiast rysunki zostały zarekwirowane. Po zwycięstwie alianckim, znaleźli je Amerykanie u... Hermana Goeringa. Ale nie wrócili do Ossolineum, bo potomek Henryka ks. Lubomirskiego, Jerzy Lubomirski, sprzedał je Washington Museum of Arts... i wyjechał do Brazylii. Dałaby mu pani Róża "smalone dwadzieścia pięć", gdyby żyła.

A potem zwiedziliśmy z Doris Bibliotekę Baworowskich, gdzie Doris zachwyciła się zbiorem obrazów największego malarza ukraińskiego, Iwana Trusza. Kiedy weszliśmy do biblioteki, to bibliotekarz bez wahania przyniósł mi młodzieńcze rękopisy Aleksandra hr. Fredry. Zapłonąłem ze wstydu, ale Doris

zaraz zainteresowała się sztychami, które zdobyła rękopis, i nadziwić się nie mogła inwencji artystycznej Fredry. Zabawne, Słowackiego potraktowała "per nogam" a Fredrą się zachwyciła.

Zwiedziliśmy jeszcze Muzeum Przemysłu Artystycznego, gdzie jego kustosz, prof. Tadeusz Mańkowski, urzeczony urodą pięknej Doris, pokazał nam swoje skarby – kobierce polskie, buczackie i isfańskie. Polish Rugs! – zakrzyknęła Doris. – "Kensington Museum ma takie tylko dwa, a tu jest sześć". Zachwycony profesor, który był największym znawcą perskich dywanów i tkanin jedwabnych na świecie, pokazał jej jeszcze pasy słuckie i miniatury perskie i porcelanę z Miśni i jego "oczko w głowie": panoramę plastyczną dawnego Lwowa, dzieło inżyniera Janusza Witwickiego i jego asystenta Feliksa Dańczaka. Ten śliczny miniaturowy renesansowy Lwów, bez szpecących go "poprawek" barokowych katedry, bez austriackiego ratusza i bez rokokowych "szatr" austriackich.

A kiedy odprowadzałem ją do domu, odwdzięczyła się pokazując mi panoramę plastyczną jej ciała i stawiając kropkę nad i mojej angielszczyźnie, wtajemniczając mnie w słowa intymne i zapraszając na ćwiczenia z poetyki młodego Fredry.

foto. D.B. Łomaczewska

Zamieszczone w tym rozdziale dane o bibliotekach Lwowa nie są ścisłe. Autor "na oko licząc" podaje, że biblioteka Ossolineum zawierała milion tomów przed wybuchem wojny. Powtarza tę liczbę za Stefanem Mękarskim z jego pracy "Lwów – karta z dziejów Polski" (Londyn 1962). prof. Aleksander Medyrński w swoim przewodniku po Lwowie (drugie wydanie, przejrane i poprawione z r. 1938) pisze o Ossolineum: "biblioteka liczy 220 582 dzieł, 6368 rękopisów, 9368 autografów".

Stan zbiorów uniwersyteckich według autora i Mękarskiego: przeszło pół miliona tomów, u Mękarskiego o sto tysięcy mniej.

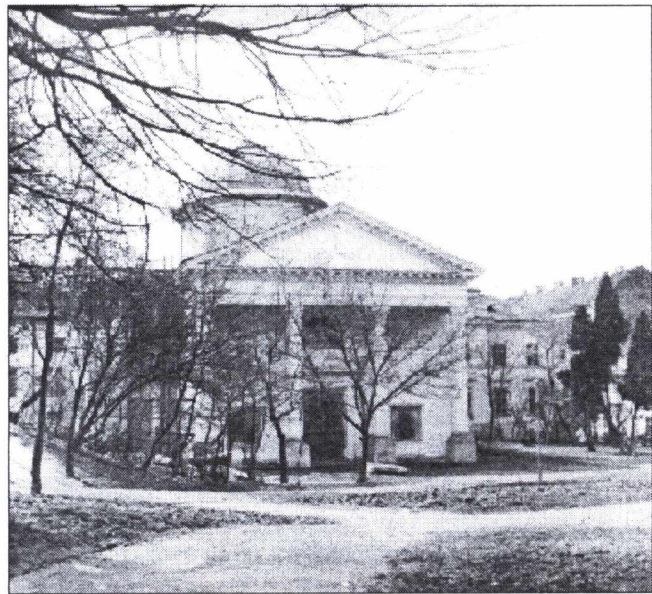
Biblioteka Baworowskich: autor – 400 tysięcy, Mękarski – 40 tysięcy, Medyrński – 60 tysięcy.

Zasoby Politechniki autor ocenia na 600 tysięcy ksiąg. Mękarski – na 100 tysięcy.

W ten sposób naciągając liczby, oblicza autor zasoby lwowskich bibliotek na sześć milionów książek i uważa, że ta liczba wcale nie jest przesadzona. Chyba jednak o połowę.



Biblioteka Baworowskich



Biblioteka Ossolineum

Mieczysław Opalek*Książki na tułaczce*

Ach, były szczęsne lata,
Los dobry i stateczny,
Gdy rósł mi pod powagę
Gmach szafy bibliotecznej:
Zdawało mi się nieraz,
Że sezam ktoś otwiera,
Gdym chciwie sięgał dłonią
Po tomy Estreichera.

Ach, ileż chwil radosnych
Godzina niosła owa,
Gdy między mną a książką
Stawała cicha zmowa,
Gdy z starym dykcjonarzem
Jak z dłonią przyjaciela,
Łączyła mnie zażyła,
Najmilsza parantela!
Jak zacny sprzymierzeniec,
Którego cenić trzeba,
Przez okno mnie odwiedzał
Słoneczny promień z nieba:
Na stół kładł plastry światła
Z swej złotomiodnej misy
I z miną bibliofila
Oglądał ekslibrisy.

A dziś mój dom wędrowny
I tu, i tam gdzie padnie,
Bo żywot się potoczył
Bez sensu i bezładnie:
A książka nie pocieszy
I smutków nie odczyni,
Przy mej cygańskiej doli
W zabitej leży skrzyni.
W ciemnościach, pośród kartek
Mól żeru chciwy psoci,
Zaś słońce nic nie daje
Ze złotej swej dobroci:
A przecie często książki
Nawiedzał promyk cichy,
By z miną bibliofila
Oglądać kopersztychy.

Ach, kiedyż znajdą znowu
Me książki kąt bezpieczny
I spiętrzy się pod sufit
Gmach szafy bibliotecznej?
I kiedy znów rozkosznie,
Gdy przyjdzie chętką szczerą,
Pogwarzę sobie z Lindem,
Z tomami Estreichera?

Jerzy Masior

Nie dotarłem do wzgórz młodości...

Doznaję uczucia, że arkadyjskość miasta pod Wysokim Zamkiem co raz bardziej oddala się, topnieje. Staje się często czytana książką, którą w końcu ustawia się na półce, by po nią rzadko sięgać. Tak się dzieje chyba dlatego, że tęsknota nie może być jedynym sposobem na nieustanne przywracanie świeżości obrazów dawno nawalowanych, na dodatek rozpasanych w kolorach i przepastnych perspektywach pamięci.

Gdy przystaję między Basztą Prochową, a moim II Gimnazjum pomalowanym na smętno – brudny kolor, szczególna w tym miejscu emocjonalna pamięć niedomaga: przepada w bliznach murów i ich szarością rozmywa tamte obrazy. Tak jest nie tylko tutaj: blizny murów, zapadnięte aż do piwnic kwartały kamienic śródmiejskich, byle jakoś na każdym kroku, w każdej sieni i na staromiejskich podwórkach. I nie zmieni tego obrazu kilka świeżo wymalowanych elewacji w Rynku i na Akademickiej, gdy szereg kamienic u zbiegu Wałowej i serbskiej legło w gruzach. Nadal oparkaniony kwartał między Wałową i wylotem Boimów, a więc m.in. kamienica, w której mieściły się dwie znane lwowskie firmy: Mieczysława Zaleskiego – "Cały wykwinny Lwów ubiera się w znanej firmie Mieczysława Zaleskiego..." (cytat z reklamy) i skład "fajansu i ceramiki, alabastru i

artystycznych wyrobów pacykowskich" wielu jeszcze różnorakich towarów po kwiaty sztuczne i... wyroby galalitowe łącznie. Któż dziś pamięta jak owe galalitowe wyroby wyglądały. Galalit to pierwociny tworzyw sztucznych – uwodniona kazeina prasowana w płatki. Wyszczerbiona wschodnia pierzeja placu Mariackiego niczego dobrego nie wróży. Czyżby mając na usprawiedliwienie siły natury i czas odsyłano do historii starą substancję budowlaną miasta? Cukiernia Zalewskiego (teraz "Switocz") ugrzęzła w bylejałości wyrobów i wystroju. Stołówkowy wystrój także w "Szkockiej", do "Romy" już nie zaglądałem. W miejsce wykarczowanej dawno temu topolowej alei odrastają jakieś karłowate kloniki, czy inne drzewiny i na tej dawnej młodzieżowej promenadzie doskwiera przybyszowi z lwowskiej zapamiętanej Arkadii miłość tego co się wokół dzieje, utrudzony krajobraz ludzi i przedmiotów. Uleciał gdzieś blask tej ulicy, zasobność i różnorodność jej wystawowych okien, a przede wszystkim beztroskie upływanie czasu... Konfrontacja zapamiętanego z tym co teraz jest przegnębiające. Lwów z bardzo zgrzebną w nim codziennością, a wkroczył także na tę moją świąteczną ulicę, promenadę uśmiechów, gorących i zalotnych spojrzeń, westchnień niespełnienia lub nagłego uniesienia na latawcu szczęścia. Godziny z Corsa wę-



Szkoła przy ul. Szymanowiczów

foto: J. Wasylkowski

drowały do naszych snów, z których nie chciało się budzić.



Zwalone kamienice róg ul. Wałowej i Serbskiej

foto: J. Masior

Na odsłoniętej ścianie sterczące pod ruinami wyburzonego kwartału przy Serbskiej, jeszcze nie zmyte przez deszcz, kolory mieszkań wielopiętrowej kamienicy. Wypływała malatura i pozrywane nitki przewodów elektrycznych – płatanina dawnej jasności i życia w tych przepastnych kamienicznych murach. Podobnie w Rynku. Wprawdzie większość fasad różnobarwnie odświeżone, a kamienica Czarna znów jest czarna, a nie jak przed rokiem sino-biała, ale już takie cacko jak narożna kamienica Bandinellich świeci oczodołami zamartwych okien i zapowiada ruinę. Serca nie mają rajcy miejsca skazując tę perłę spośród kamienic rynkowych na zagładę. Dominikańska zagrodzona na całej swojej długości parkanami i stemplami podpierającymi prawie wszystkie ściany po prawej stronie ulicy. Można się jeszcze przemknąć ku Dominikanom pod ścianą kamienic gdzie zabytkowa apteka i winiarnia Koziola, a teraz restauracja z zachowanymi dawnymi boazeriami. Dominikanie o dziwo otwarci! Przy wejściu jakieś handelki dewocjonaliami i religijnymi wydawnictwami: oczywiście cerkiewnymi. Środek świątyni zastawiony krzesłami. Dominikańskie solidne ławy zniknęły. W głębi kościoła trwa próba jakiegoś chóru, bowiem urządzone tu przez sowietów "muzeum ateizmu" zamieniono na "koncertny zał". Ze wzruszeniem oglądam tę świątynię zapamiętaną z okresu okupacji. Chodziłem do niej w każdą niedzielę na młodzieżowe nabożeń-

stwa z kazaniami ojca Anzelma: "byśmy na duchu nie upadali". Dziś nie pojmuję jak "pierwsi" sowieci i Niemcy nie rozszyfrowali tych "dziewiątówek", że to były zbiorowe lekcje polskiego patriotyzmu i wiary.

Plac przed Arsenalem Królewskim obłożony książkami wprost na bruku. Najwięcej podręczników szkolnych. Cymeliów w języku polskim nie dostrzegłem. Może gdybym dłużej tu się zatrzymał? Ale przecież nie w celu poszukiwania dawnych polskich wydawnictw tu przyjechałem. Zresztą drażni mnie ustawiona na tym miejscu gigantyczna figura rzekomo pierwszego drukarza lwowskiego Iwana Fiedorowa. Źródła polskie poddają w wątpliwość to pierwszeństwo. W tym mieście wszystkie pomniki są teraz gigantyczne: Szewczenki, Franka i ten zatykający wejście do Ossolineum, Wasyla Stefanyka. Co za natrętna gigantomania! Skąd przeffancowana? Coś z tej gigantomanii przecieka i do popiersi cmentarnych na Łyczakowskim: te biusty opasłe i nadęte oblicza nawet po śmierci. Odeszły do cmentarnej przeszłości anioły śmierci, płaczki, złamane kolumny, popielnice i wszystko to co ma przypominać o naszym nieuchronnym losie ziemskiej wędrówki. teraz liczy się przetrwanie w takim, jak za życia kształcie, z całym zadufaniem zaskarbionym latami urzędem, stanowiskiem, orderami, jednym słowem zadufaniem nieposkromionym. Dumę może "uprawiać" już tylko rodzina, ale przecież to się liczy i na wizerunki zmarłych groza się nie skąpi. Stąd biusty w brzoje odziane w medalową chwałę. Jak już trzeba przez ten Hades to przynajmniej w blasku! Obawiam się, że wielu Ukraińców, których otula się wieńcami na cmentarzu-muzeum w banderowskiej spoczywają skórze od dawna już pomarszczonej, ale zawsze.... Dawne, wojenne zasługi w stolicy Zachodniej Ukrainy im się pamięta.

Może zbyt obszernie rozpisałem się o sprawach "cmentarnych" na tym niewielkim przecieź skrawku Lwowa – Cmentarzu Łyczakowskim. Ale to przecież właśnie tam usadowił się współczesny zwornik dwu narodowości: polskiej i ukraińskiej. Tam oscyluje najczulszy barometr naszych spraw ziemskich i pozaziemskich. Trudno więc tego wszystkiego co na te oscylacje ma wpływ pominąć, rozglądając się za każdą tam bytnością z największą uwagą.

Zamierałem być w mojej sowieckiej szkole z 39 roku, czyli w Nazarecie na ul. Unii Lubelskiej i udało mi się to. Obfotografowałem oba budynki: (siostry zajmowały dwie sąsiadujące ze sobą kamienice) wszedłem do przepastnej mrocznej i tak dobrze mi znanej sieni, oraz na strome podwórko, opadające ku piętrowemu, prostopadłym do kamienic budynkowi – dawnej kaplicy zakonnej, zamienionej przez okupanta na salę gimnastyczną, w której Julek Wesołowski ćwiczył z nami chóralne śpiewy. Jakimś cudem potrafił przygotowywać nas – tylko chłopców – do śpiewania mszy łacińskiej. Te nasze śpiewy zabrzmiały niejednokrotnie w katedrze ormiańskiej, a jak do dziś pamiętam urywki melodii i słów, zwłaszcza prześliczne "Agnus Dei". Łacina religijnych tekstów nie sprawiała nam kłopotów, byliśmy wszak w większości "łacińskimi" ministrantami. Mieliśmy w programie także pieśni polskie m.in. "Po nocnej rosie" St. Moniuszki i śliczną pieśń M. Kotarbińskiego "W cichy wieczór".



Gimnazjum ss. Nazaretanek

foto: J. Masior

Julek dopatrzył się w naszej niezbyt licznej gromadce możliwości śpiewu 4-ro głosowego i potrafił nas do takiego śpiewania przysposobić. Moim najserdeczniejszym kolegą "chóralnym" był Leszek Preidl. Po wojnie był st. wykładowcą Politechniki Gliwickiej i aktywnym współzałożycielem i działaczem studenckiego, znanego chóru tej uczelni. Z naszym ówczesnym dyrygentem utrzymuję do dziś muzyczne kontakty. Mieszka w Krakowie, całe życie był głównie chórmistrzem. Teraz komponuje dla mnie muzykę do nowych lwowskich piosenek śpiewanych z powodzeniem przez sądecką młodzież tu i tam, a przede wszystkim na Festiwalu Lwowskiej Piosenki w Lesznie. Jednak co za cudowny zbieg okoliczności: po tylu latach znów połączyła nas muzyka i to muzyka lwowska. Jest w tym coś poruszającego serce. Dźwięczą wciąż cichutko nazaretańskie nutki. Takie mnie natchnął myśli, których źródło w tym budynku, do którego wracam po tylu, tylu latach. Teraz tu jakiś oddział san. epid., ale właściwie wszystko jest po staremu: chłód klatki schodowej, kręte, drewniane schody i poręcze te same. Sympatyczna Ukrainka zaprasza mnie do dawnej mojej klasy na I piętrze. Pomieszczenie zastawione biurkami nieomal w takim porządku jak ławkami szkolnymi. Brak tylko tablicy, kredy; lekcję można rozpocząć, uczeń jest, tylko ze sporymi zaległościami w tych murach. Zaglądam do pomieszczenia b. szatni z oknem wychodzącym na podwórkę. przecież to tu przydarzały się co bardziej intymne spotkania z naszymi koleżankami – Nazare-

tankami. Wzruszenie, wzruszenie i jeszcze raz wzruszenie w każdym zakamarku tego budynku. Krótkie chwile tutaj staną się już niezadługo jednymi z najcenniejszych jakie uwiozę z tego pobytu we Lwowie. A że do pełni doznań w tym miejscu zabrakło dzwonka "czwórki", która pod oknami szkoły miała swoją mijankę – przeboleć muszę, jak wiele innych spraw, które odeszły w niepowtarzalność. Jeszcze ci co wiedzą dopatrzeć się mogą wśród mozaiki kostki brukowej ulicy, śladów po szynach. Do tropienia śladów zmusza w Mieście każda ulica, każdy zaułek, plac. Tramwaj na Kopiec był jednoszynowy, a więc miał mijanki. Mam w oczach dni gdy na tym tu przystanku wysypywał się rój dziewcząt i kilku chłopców jeszcze w mundurkach szkolnych. Panny ze srebrzysto-popielatymi futerkowymi kołnierkami u zimowych płaszczyków, a my chłopcy w płaszcach trochę wojskowego kroju. To była zima 1939/40 – każdego ranka, przed lekcjami wypatrywało się kto dziś, i pewnie już nigdy, do Nazaretu nie dojedzie. Ubywało nas i ubywało. Najwięcej w lutym 1940 roku. Szczęśliwie uczyłem się tu do końca, czyli do czasu gdy ul. Łyczakowską przemianowano na ulicę "dawaj nazad", a ja biegałem do pozostawionego przez krasną armię pałacu Dzieduszyckich przy Kurkowej, by taszczyć do domu coś z żywności (m.in. wspaniałą kaszę hreczaną konserwowaną w kostkach i... zestawy polowe narzędzi chirurgicznych. Przydały się później w zapatrzeniu innej Armii.

Na Wysoki Zamek nie idę mimo dość dobrej pogody, a więc pewnej dobrej widoczności z Kopca. Natomiast przebiegam w pośpiechu Ruską, Rynek na którym wypijam, zasiadając w wiklinowych fotelach pod parasolem, niezłą i bardzo w tej chwili krzepiącą kawę. Czasu do odjazdu autokaru mam bardzo mało, a więc jeszcze tylko spacer przez Rutowskiego i Ormiańską. Brama do ogrodu przed katedrą otwarta – można pooglądać napisy na kamieniach nagrobnych formujących posadzkę w podcieniach i postępujące niszczenie zabytkowej, w drewnie rzeźbionej kaplicy Ukrzyżowania. Nie wiem czy za parę lat coś z niej pozostanie. Niszczeje. Wymaga bardzo pilnej konserwacji. To jeden z najcenniejszych zabytków nie tylko ormiańskich, ale Lwowa. Może gdyby wreszcie oddano katedrę jej prawowitym właścicielom, Ormianom, ci wykazali by swoją zapobiegliwość, z której przecież zawsze słynęli, przy renowacji świątyni i otoczenia. Tak na razie do wnętrza katedry wstęp wzbroniony: ponoć tam teraz skład ikon. A tak by się chciało zobaczyć jak zachowały się jedne z najcenniejszych dzieł malarskich w Polsce międzywojennej: freski pędzla

Henryka Rosena: "Ostatnią wieczerzę" nad ołtarzem i wstrząsający "Pogrzeb św. Odilona". Utkwiły mi te dwie naścienne malatury szczególnie w pamięci, z czasów gdy na chórze tej katedry występowałem w nazaretańskim zespole Julka Wesołowskiego. On sam grywał na wspaniałych tam organach. Oj, zaśpiewać by Juleczku, Leszku, Kaziku raz jeszcze owe "Dona, nobis Domine...". Jak to nasze śpiewanie dostojnie brzmiało, w tych o wspaniałej akustyce, świątynnych murach. Jakieś wiekowe echo śpiew nasz przez wieczorny mrok niosło i powtarzało. Pożłocista majolika absydy rozświetlała się szczególnym blaskiem padającego nań światła zachodzącego słońca.

Niespiesznie uchodzę spod Ormian. Choć już jest pora odjazdu autokaru i pod Basztą Prochową muszę zjawić się punktualnie. Autokar jest kursowy i przejazd przez ukraiński szlaban graniczny musi być punktualny. Był to jeden z najkrótszych moich odjazdów z Lwowa: zaledwie 8 godzin. Z niezmiernym żalem wyjeżdżam, bo nie byłem na Leśnej, na Wysokim Zamku, na Kajzerwaldzie...

*nie dotarłem do wzgórz młodości
doliną zmierzchów nie przeszedłem
nikt do mnie nie przemówił
nie obiecał że oczekuje
dom za kurtyną drzew – sień niewzruszona
Sam opowiadałem za wyobraźnię
sam czytałem stary testament w miejscu
na ziemi nigdyś obiecaną
w mieście bezcennych dagerotypów
w przestrzeni bardzo skończonej
I nie wiem jakim językiem mówić
by zrozumiały mnie papierowe stronic
ludzkie serca.*

Nasze lektury

Antoni Nawrocki: *6 Batalion Pancerny. Zarys historii wojennej pułków polskich w kampanii wrześniowej.* Wyd. "AJAKS", Pruszków 2001, fot.

Przewodnik Ilustrowany po Lwowie. Wyd. "Centrum Europy", Lwów 2001, fot.

Plan Lwowa. Reprint Książnicy Atlas 1931, Skorowidz ulic, Warszawa 2001.

Adam Dylewski: *Ukraina, część zachodnia. Kijów, Krym.* Wyd. "Pascal", Bielsko-Biała 2001, fot., mapy.

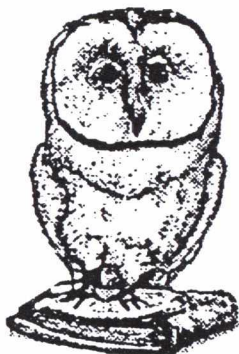
Władysław Bąkowski: *Zagłada Huty Pieniackiej.* Nakł. Klubu Złoczowskiego, Kraków 2001, fot.

Henryk Dąbkowski: *Kresowe dziewczęta deportowane na Sybir, 1940-1941.* Wyd. Grono Miłośników Kresów Wschodnich, Warszawa 2000, fot.

Szczepan Kurzyński: *Losy Polaków na terenach Wschodnich w latach 1939-1944.* Wyd. "Roxan", Gdańsk 2000, fot., mapy.

Skazani jako "Szpieczy Watyku". *Z dziejów kościoła katolickiego w ZSRR.* Pod red. ks. Romana Dzwonkowskiego. Wyd. Apostolicum, Ząbki, fot.

Głos Emigracji. Kwartalnik Kresowy, nr 10. Londyn, maj 2001.



Przypominamy

Późnym wieczorem, **3 VII 1941 r.** żołnierze oddziału Einsatzkommando pod dowództwem SS-Brigadenführera dra Eberharda Schöngartha z uprzednio przygotowanymi listami przez niepolskich studentów, aresztowali profesorów wyższych uczelni lwowskich wraz z rodzinami i służbą.

Ogółem zabrano 49 osób, w tym 25 profesorów. Komendantem grupy aresztującej uczonych był Hans Krüger, późniejszy komendant gestapo, kat inteligencji Stanisławowa, po wojnie zasądzony w RFN na dożywocie.

Aresztowanych przewieziono do Bursy Abrahamowiczów, gdzie traktowano ich niezwykle brutalnie, nie zważając na wiek i płeć. Świtem 4 lipca wszyscy uczeni oraz ich rodziny zostali rozstrzelani na pobliskich Wzgórzach Wuleckich.

Z grupy aresztowanych zwolniono siedem osób – pracowników profesorów i jednego uczonego – profesora medycyny, kierownika Kliniki Pediatricznej UJK, Franciszka Groera, którego uratowało małżeństwo z Angielką i studia w Austrii.

Mord znanych we Lwowie profesorów wstrząsnął mieszkańcami miasta. Egzekucję bowiem widziano z domów przy ul. Nabelaka i Małachowskiego. Wieść o niej szybko obiegła miasto.

Jesienią 1943 r. zwłoki zamordowanych, uprzednio ekshumowane, spalono w lesie Krzywczyczym.

W roku 1989 Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego wydało studia, relacje i dokumenty zebrane i opracowane przez **Zygmunta Alberta**, w książce pt. *"Każń profesorów Lwowskich, lipiec 1941"*. W roku 1964 wzniesiono we Wrocławiu pomnik autorstwa rzeźbiarza B. Michałowskiego ku czci zamordowanych profesorów. We Lwowie do tej pory brak pomnika w miejscu ich stracenia.



Bursa Abrahamowiczów. Tu przywieziono aresztowanych profesorów i stąd wyprowadzono ich na rozstrzelanie w Wąwozach Wuleckich
foto: D.B. Łomaczewska

*

Dnia 21 lipca minęło 120 lat, gdy w miejscowości Maksymówka w Galicji Wschodniej urodził się Bolesław Długoszowski, najślawniejszy ułan II RP, wieloletni adiutant Komendanta I. Brygady, późniejszego Marszałka Józefa Piłsudskiego.



B. Wieniawa-Długoszowski jako ambasador RP w Italii

Absolwent Chyrowa, ukończył z odznaczeniem wydział lekarski Uniwersytetu Lwowskiego ze specjalizacją okulistyki. Nie ciągnęły go sale klinik, wolał towarzystwo artystów i pisarzy. Lata 1906-1914 spędził w Paryżu, gdzie prócz świata artystycznego zetknął się za pośrednictwem Wacława Sieroszewskiego z członkami Związku Strzeleckiego. Spotkanie w lutym 1914 r., w mieście nad Sekwaną, z Józefem Piłsudskim zaważyło na późniejszych losach Wieniawy. Stwierdził, że "od tego czasu uważa się za żołnierza, bo nareszcie ma wodza".

W czerwcu 1914 r. wyjeżdża do Krakowa na kurs ćwiczebny Strzelca. Dnia 6 sierpnia 1914 r. wyruszył Wieniawa z I. Kompanią Kadrową ku Michałowicom, by zburzyć granicę zaborców. Wkrótce nabywszy konia, zameldował się Belinie jako dzielny ułan. I tak, dosłużywszy się stopnia generała dywizji, został aż do r. 1938 kawalerzystą, gdy w maju tegoż roku wyjechał do Rzymu jako ambasador przy Kwirynale.

Wieniawa posiadał wszystkie cechy kawalerzysty: brawurę, odwagę, niezwykłą inteligencję, humor, ele-

gancję, znajomość języków obcych (tłumaczył Baudelaire'a, znał niemiecki i włoski) oraz zdolności dyplomatyczne. Doceniał te cechy Komendant Piłsudski, mianując go jeszcze w Legionach swoim adiutantem, a w Niepodległej Polsce wysuwał Marszałek swojego ulubionego kawalerzystę na odpowiedzialne stanowiska. Był Wieniawa komendantem m. stoł. Warszawy, attaché wojskowym w Rumunii, dowódcą I. Brygady Kawalerii, pracownikiem GISZU.

Był także Wieniawa autorem wierszy i wielu piosenek legionowych, nie zawsze cenzuralnych. Lubił towarzystwo, szczególnie poetów i swoich szwoleżów z 1. pułku warszawskiego.

Podczas II. wojny światowej, wykorzystując dobre stosunki z rządem włoskim, szczególnie z hr. Ciano, zięciem Mussoliniego, pomagał Polakom w przedostawaniu się do Armii gen. Sikorskiego. Po likwidacji przedstawicielstw RP w Italii – był to czerwiec 1940 r. – nie mogąc dostać się do Francji i Anglii (gen. Sikorski mimo wielokrotnych próśb Wieniawy nie przyjął go, jako piłsudczyka do wojska), wyjechał do Stanów Zjednoczonych. W Nowym Jorku spotkał wielu dawnych przyjaciół: Lechonia, Wierzyńskiego, Jana Kiepurę z małżonką, Czernańskiego, aktorów, dziennikarzy i dawnych legionistów.

Wieniawa na próżno starał się o przydział do wojska. Gen. Sikorski nawet obietnicy danej na piśmie nie dotrzymał.

Pozbawiony stałych dochodów, utrzymywał się z dorywczych prac dziennikarskich i artystycznej oprawy książek dla bibliofilów.

Wreszcie dostał przydział od gen. Sikorskiego, ale... na stanowisko ambasadora na Kubie, na którą miał polecić 2 VII 1942 r.

W słoneczny ranek 1 lipca, ten urodzony żołnierz, ułan Beliny, ukochany adiutant Marszałka, nie mogąc znieść bezczynności w cywilu zamiast walki z wrogiem, skokiem z tarasu swego nowojorskiego mieszkania, zakończył żołnierskie życie...

(...) *Pod nowojorskim drapaczem*

Krew się na bruku czerwieni,

Wspaniały rabat ułański

Śmierć rozłożyła na ziemi... (...)

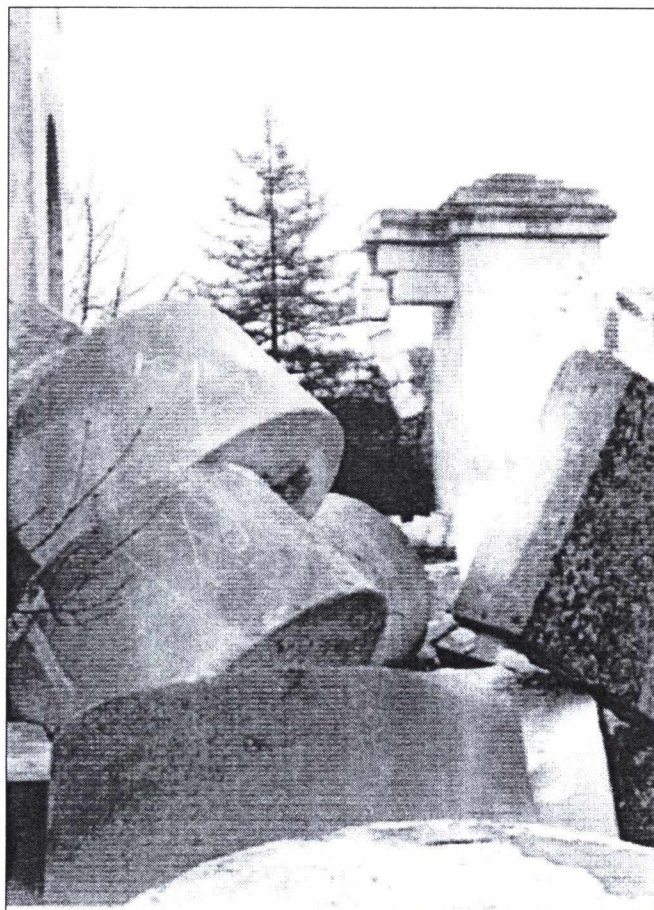
Napisał żegnając Generała Wieniawę towarzysza legionowy, Adam Kowalski.

Generał Wieniawa-Długoszowski żołnierz, poeta, człowiek o niezłomnych rycerskich zasadach został pochowany na cmentarzu Calvary w Nowym Jorku.

Do ukochanej Ojczyzny wrócił 15 września 1990 r. Ulicami Krakowa wśród szpalerów mieszkańców, wiezioną na armatniej lawecie trumnę w asyście oddziału konnego ułanów, pocztów sztandarowych, weteranów legionowych i kompanii honorowej Garnizonu Krakowskiego, złożono na cmentarzu Rakowickim, w kwaterze legionowej, w pobliżu grobu płk. Beliny i grobów ułanów spod Rokity.

★

W dniach 25 i 26 sierpnia 1971 r. na cmentarz Orląt, gdzie spoczywają Obrońcy Lwowa polegli w latach 1918-1920, wjechały sowieckie buldożery. Przejechały po mogiłach, burząc pomniki nagrobne i kolumnadę Pomnika Chwały.



Październik 1971 r.

foto: D.B. Łomaczewska

Od zarania okupacji sowieckiej systematycznie niszczone cmentarz. Zburzono pomniki lotników amerykańskich i piechurów francuskich, ordynarnymi napisami bezczeszczono Katakumby, skradziono płytę z grobu Nieznanego Żołnierza, a w końcu urządzono wysypisko śmieci. Zdawano się, że Cmentarz ulegnie zagładzie...

Zmieniły się czasy, rozpadł się kolos sowiecki, powiało lepszą atmosferą. Od maja 1989 r., polska firma "Energopol" rozpoczęła porządkowanie cmentarza. Pracowano spontanicznie, do czego włączyli się także polscy mieszkańcy Lwowa.

Obecnie Cmentarz jest uporządkowany, Katakumby odnowione, w miejscowej kaplicy odprawiane są w dniu Zaduszne msze św. Na całkowitą rekonstrukcję Cmentarza – nie z naszej winy – musimy jeszcze czekać. Ale nie tracimy nadziei...

★

25 lat temu, 26 sierpnia zmarł w Warszawie gen. dr Roman Abraham.

Był synem profesora UJK, w Listopadowej Obrońce Lwowa dowodził sektorem Góra Stacenia wchodzącym w skład III Odcinka. Jego oddział, składający się w znacznej części z ochotników, odnosił duże sukcesy w walce o miasto. To w oddziale ówczesnego porucznika Abrahama walczył najmłodszy kawaler Krzyża Virtuti Militari trzynastoletni uczeń gimnazjalny, Antoś Petrykiewicz, zmarły z ran otrzymanych w bitwie na Persenkówce.

22 listopada 1918 r. wraz ze swymi żołnierzami por. Roman Abraham zawiesił polską flagę na lwo-



Fot. z lat 1918/20

wskim Ratuszu. Powiedział później, że "to była najpiękniejsza chwila w moim życiu". W wojnie z bolszewikami w r. 1920 żołnierze jego Détachement rozegrali bitwę pod Zadwórzem, która uratowała Lwów przed konnicą Budionnego, a on sam, już w randze majora, dowodził Grupą Pościgową wypierając armię sowiecką za Zbrucz.

W okresie międzywojennym dowodził m.in.: 26. Pułkiem Ułanów, Pomorską Brygadą Kawalerii i w składzie Armii Poznań wziął udział w Kampanii Wrześniowej. Dowodzona przez niego Samodzielna Grupa Operacyjna Kawalerii, w skład której wchodził 14. Pułk Ułanów Jazłowieckich wspaniałą szarżą pod Wólką Węglową, wywalczył dojście armii gen. Kutrzeby do Warszawy.

Lata wojny spędził gen. Abraham w oflagach, a po wojnie, prócz krótkotrwałej pracy w urzędach państwowych, poświęcał czas na prace publicystyczne o wojnie polsko-niemieckiej i opiece nad swoimi żołnierzami. Znając sytuację na Cmentarzu Obrońców Lwowa prowadził w kraju i za granicą szeroką akcję na rzecz jego ratowania.

Gen. Roman Abraham za swoje czyny wojenne otrzymał srebrny i złoty Krzyż Virtuti Militari, Krzyż Walecznych, Krzyż Niepodległości z mieczami, Śląską Wstęgę Waleczności (za udział w III Powstaniu Śląskim), oraz inne odznaczenia.

Został pochowany w grobie rodzinnym we Wrześni.

*

415 lat upłynęło 15 września od uhonorowania przez Papieża Sykstusa V herbu Lwowa. Papież dodał do herbu miasta – lwa: trzy srebrne pagórki i

złotą ośmioramienną gwiazdę, które stanowiły fragmenty papieskiego herbu.

Te insygnia papieskie otrzymał Lwów za wierność mieszkańców w wierze katolickiej i wielokrotną zwycięską obronę miasta przed nawałami dzikich najeźdźców.

Od tego czasu lew trzymał w prawej łapie trzy srebrne pagórki, na których unosiła się złota gwiazda. Sowieccy okupanci pozbawili lwa insygniów papieskich.

*

380 lat minęło 24 września od śmierci Jana Karola Chodkiewicza, hetmana wielkiego litewskiego (ur. 1560 r.).

Z dużym sukcesem dowodził wojskami Rzeczypospolitej w wojnie ze Szwedami o Inflanty. Pod jego dowództwem, wojska nasze pokonały znacznie przewyższające siły szwedzkie Karola IX pod Kircholmem, podczas której wykorzystał oddziały husarii. Rozbił flotę szwedzką pod Salius, brał udział w wyprawach na Smoleńsk i Moskwę, dzięki czemu te ziemie weszły w skład Rzeczypospolitej.

Zmarł podczas dowodzonej przez siebie bitwy pod Chocimiem, stoczonej zwycięsko nad przeważającymi siłami tureckimi i tatarskimi (1621 r.).

Jan Karol Chodkiewicz uchodził w owych czasach za znakomitego taktyka

*

Dnia 25 września, upłynęło 80 lat od otwarcia we Lwowie I. Targów Wschodnich. Zorganizowano je na placu wystawowym, gdzie odbywała się w 1894 r. Powszechna Wystawa Krajowa.

Otwarcia dokonał Marszałek Józef Piłsudski w obecności Prezydenta Lwowa, Józefa Neumanna, przedstawicieli władz miasta, wojska i licznie zgromadzonych mieszkańców.

Następnego dnia odbyła się uroczystość odsłonięcia na szczycie wieży Ratusza orła polskiego, usuniętego przez zaborców austriackich.

Tego dnia wieczorem, gdy Marszałek w towarzystwie wojewody Kazimierza Grabowskiego udawał się samochodem do teatru, Stefan Fedak, żołnierz "Siczowych strzelców", oficer gwardii S. Petlury, dokonał nieudanego zamachu na Naczelnika Państwa. Piłsudskiemu nic się nie stało, lekko ranny został wojewoda. Zamachowiec działał z poruczenia Eugeniusza Konowalca, czołowego nacjonalisty ukraińskiego. Fedaka ujęto.

Targi Wschodnie urządzano we Lwowie corocznie do wybuchu wojny. Stanowiły one pomost handlowy Zachodu na Wschód i z upływem lat były przeglądem osiągnięć gospodarczych Polski.

D.B.Ł.

* * *

W poprzednim, 21. numerze Biuletynu, pisaliśmy w Kronice o przygotowaniach władz Lwowa do obchodów jubileuszu Uniwersytetu.

Radni Lwowa i władze uniwersyteckie nie mogą uzgodnić daty jego utworzenia. Aby im ułatwić decyzję, podajemy poniżej kronikę dziejów Uniwersytetu:



Gmach starego Uniwersytetu

foto: D.B. Łomaczewska

1608 – Założenie Kolegium Towarzystwa Jezusowego we Lwowie

1661 – Akt fundacyjny króla Jana Kazimierza o nadaniu Kolegium Towarzystwa Jezusowego godności Akademii i tytułu Uniwersytetu

1758 – Potwierdzenie fundacji przez króla Augusta III o Akademii Lwowskiej

1773 – kasata zakonu jezuitów przez władze austriackie i przekształcenie Akademii Lwowskiej w szkołę średnią

1776 – Otwarcie Akademii Stanowej Collegium Theresianum

1784 – Wznowienie działalności Uniwersytetu Lwowskiego, ale jako uczelni austriackiej czterowydziałowej

1805 – Ponowna degradacja Uniwersytetu Lwowskiego do poziomu szkoły średniej

1817 – Patent cesarza Franciszka I. nadający uczelni statut szkoły wyższej z językiem wykładowym niemieckim

1817 – Utworzenie katedry języka i literatury polskiej. Ufundowanie Zakładu Narodowego Ossolineum

1848 – Spalenie gmachu Uniwersytetu oraz zniszczenie biblioteki uniwersyteckiej podczas bombardowania miasta przez gen. Hammersteina

1867 – Założenie Towarzystwa Lekarskiego

1868 – Założenie Polskiego Towarzystwa Prawniczego

1871 – Wprowadzenie swobody wyboru języka wykładów w Uniwersytecie – polskiego lub ruskiego (ukraińskiego)

1873 – Spolszczenie Uniwersytetu Lwowskiego

1886 – Założenie Polskiego Towarzystwa Historycznego przez profesorów Uniwersytetu

1886 – Powołanie Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza

1893 – Otwarcie Wydziału Lekarskiego

1904 – Otwarcie nowej biblioteki uniwersyteckiej

1904 – Założenie Polskiego Towarzystwa Filozoficznego

1909 – Utworzenie katedry literatury porównawczej

1910 – Utworzenie katedry etnografii

1918 – Listopad. Udział pracowników i studentów Uniwersytetu w Obronie Lwowa

1919 – marzec. Wznowienie działalności Uniwersytetu Lwowskiego w niepodległej Polsce, jako uczelni czterowydziałowej

1919 – nadanie uczelni imienia fundatora: **Uniwersytet Jana Kazimierza**

1919 – Utworzenie Instytutu badań historii społeczno-gospodarczej Polski

1922 – Założenie Polskiego Towarzystwa Orientalistycznego

1924 – Podzielenie wydziału Filozoficznego na Wydział Matematyczno-przyrodniczy i wydział Humanistyczny

1926 – Utworzenie Instytutu Orientalistycznego

1939 – przekształcenie Uniwersytetu Jana Kazimierza w uczelnię radziecką po wkroczeniu do Lwowa Armii Czerwonej

1939 – Wrzesień-październik. Aresztowanie przez NKWD i wywiezienie ze Lwowa grupy profesorów UJK

1940 – Luty. Deportacja na wschód kolejnej grupy profesorów UJK

1941 – Lipiec. Zamordowanie przez hitlerowców 25 profesorów wyższych uczelni lwowskich

1941-44 – Działalność tajnego Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie

1945 – wyjazdy profesorów polskich ze Lwowa, przede wszystkim do Wrocławia.

W.S.

Andrzej Mierzejewski

Mortui sunt ut liberi vivamus

W tragiczne dzieje Lwowa czasu II. wojny światowej i okresu powojennego wpisane są m.in. losy Cmentarza Obrońców Lwowa barbarzyńsko zniszczonego w latach siedemdziesiątych,

Trwające od kilkunastu lat, prowadzone przez Polaków, prace nad odbudową tej naszej narodowej nekropolii napotykały niestety na ciągłe przeszkody i przejawy wrogości ze strony pewnych przedstawicieli obecnych władz miasta. Aktualny stan częściowo zrekonstruowanego cmentarza daleki jest od jego pełnego, przedwojennego kształtu (nadal brak lwów przed Pomnikiem Chwały, nieodtworzona kolumnada oraz szereg ważnych detali z lat międzywojennych). Ambicją inicjatorów omawianego tu albumu jest pokazanie jak wyglądał Cmentarz Obrońców Lwowa w czasach II. Rzeczypospolitej, zbudowany według projektu inż. Rudolfa Indrucha. Z zadania tego, twórcy omawianej publikacji: **Lidia Smyczyńska** (redakcja), **Tadeusz Łodziana** i **Janusz Smaza** (konsultacja) oraz **Leszek Hołdanowicz** (opracowanie graficzne) wywiązali się znakomicie.

Bogata ikonografia fotograficzna, malarska i graficzna ukazuje nie tylko samą nekropolię i dzieło jej budowy, ale również licznych uczestników walk o polski Lwów w latach 1918-1920.

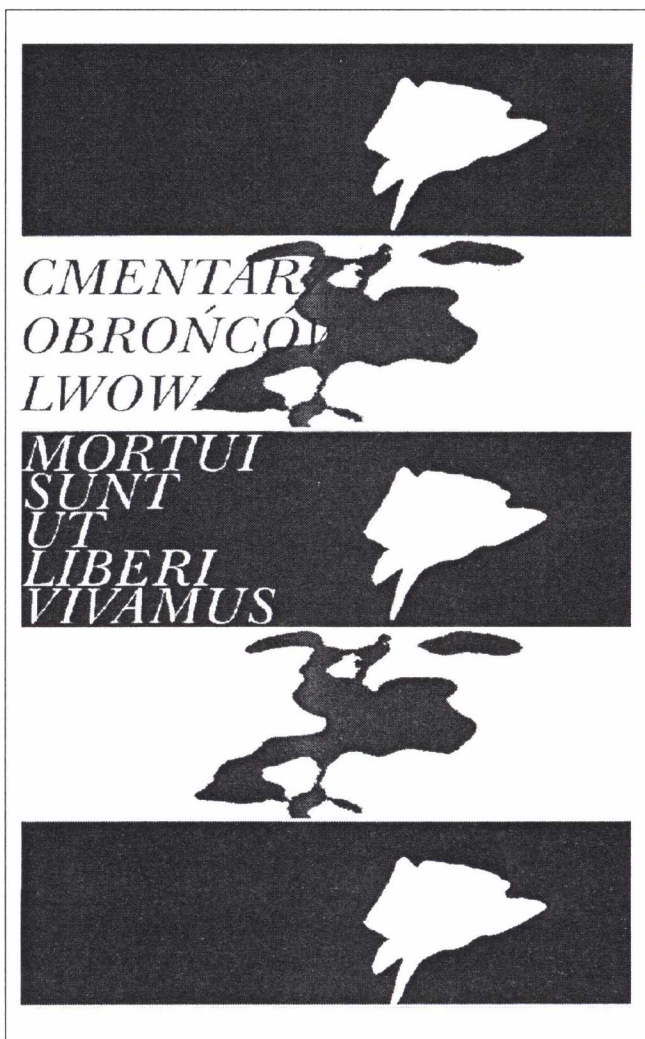
Szczególnie ważna jest dokumentacja fotograficzna pokazująca młodocianych obrońców, owe nieustraszone Orleńta, które walnie przyczyniły się do utrzymania Miasta Semper Fidelis w granicach Polski międzywojennej.

Album dokumentuje też przebieg walk o Lwów i Małopolskę Wschodnią w latach 1918-1920, ich poszczególne etapy i ważniejsze placówki. Swoistym prologiem publikacji, zatytułowanym "Zamiast wstępu" są wybrane teksty różnych autorów, powstałe w okresie międzywojnia oraz w czasach współczesnych, a poświęcone Obronie Lwowa. Te wzruszające wypowiedzi stanowią bardzo potrzebny komentarz do ikonografii albumu.

Kolejną ważną pozycją omawianej książki jest "Kalendarium", będące rodzajem zwięzłej kroniki wydarzeń związanych z budową Cmentarza Orleńta.

Album zamyka fragment pięknego wiersza Marianna Hemara pt. "Listopad" oraz spis poległych Obrońców Lwowa.

Warto w tym miejscu przekazać parę refleksji na temat oryginalnej koncepcji artystycznej tej publikacji. Otóż jest ona utrzymana w dwóch kolorach: czar-



nym i białym. Ta dwubarwność stosowana jest konsekwentnie: nie tylko wszystkie zdjęcia i reprodukcje są czarno-białe, ale również teksty drukowane są czcionką w tej kolorystyce. Trzeba tu jednak podkreślić, że mówienie w tym kontekście o dwubarwności fotografii zamieszczonych w albumie jest pewnego rodzaju uproszczeniem, nie oddaje bowiem całej różnorodności prezentowanej w nich czerni: od zdecydowanego koloru czarnego poprzez całą gamę odieni szarości dającą niepowtarzalny efekt wizualny.

Jedynym odstępstwem od powyższej konwencji kolorystycznej są czerwone plamy – symbol przela-

nej krwi – widniejące na okładce. Piszącemu te słowa kojarzą się one z następującą poetycką apoteozą Mariana Hemara, skierowaną do lwowskiego Orlecia:

*"Kto mu wyszeptał słowo nadziei,
Że on, na zawsze, na wszystkie dni,
Do polskiej mapy ten Lwów przyklei
Gumą arabską... kropelką krwi...?"*

Te słowa poety mogłyby służyć za motto całego albumu.

Cmentarz Obroróćów Lwowa. Redakcja: Lidia Smyczyńska, konsultacja: Tadeusz Łodziana, Janusz Smaza, opracowanie graficzne: Leszek Hołdanowicz. wyd. BIS PRESS, Warszawa 2001, fot., plany, rysunki.

Anna Hollanek

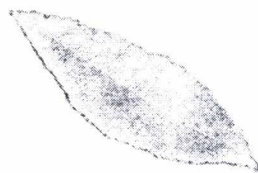
Tu mówi Marian Hemar...

Proszę wybaczyć na sam początek krótkie wspomnienie: ładnych parę lat temu u nas w domu zbierała się wiara Lwowiaków na tzw. Spotkania Lwowskie, lub też Kasyno Literacko-Artystyczne. Byłam jeszcze dzieckiem. Przy dobrym winie i kanapczkach siadywał mój ojciec, Adam Hollanek a obok Jurek Janicki, Tolo Szolginia, Andrzej Hiolski, czasem Jurek Michotek, Jerzy Matuszkiewicz, Janio Ernst i wielu innych. Kiedyś na kilku takich spotkaniach pojawił się sam Antoni Fogelfaenger czyli Tońcio. Oglądali zdjęcia, czytali swoje i nie swoje wiersze o Lwowie, fragmenty jeszcze wówczas nie wydanych wspomnień, snuli niekończące się anegdotki o słynnych lwowiakach i mniej słynnych batiarach. Strasznie mnie to wszystko fascynowało, do tego stopnia, że potrafiłam całkiem nieźle naśladować lwowski bałak. Przychodził jednak moment, że byłam wypędzana, nieraz siłą do łóżka. Żeby łatwiej mi się zasypiało tata puszczał mi kasety. Dziś już nie pamiętam nawet kto je przyniósł nam i kiedy. Słuchałam słów dźwięcznych, wypowiedzianych ciepłym, pełnym natchnienia głosem: *"Tu mówi Marian Hemar..."* i wcale nie mogłam zasnąć... *"A teraz dla państwa piękną piosenkę o ukochanym Lwowie zaśpiewa Zosia Terné..."*. Nagrania, wyjątki z programów, które Hemar robił dla Radia Wolna Europa towarzyszyły całemu mojemu dzieciństwu. Dla postaci tej pozostał mi jakiś nieuchwytny sentyment, delikatna nostalgia.

Z ogromnym więc zainteresowaniem sięgnęłam po książkę Anny Mieszkowskiej *"Marian Hemar. Od Lwowa do Londynu"*. Jest to dokument o tym słynnym autorze wierszy, piosenek, pisarzu, poecie. Odświeża tajemnicę jego życia prywatnego i artystycznego rok po roku. Skrupulatnie i pracowicie zebrane materiały przedstawiają Hemara w całej okazałości. Ukazują go jako postać szalenie złożoną. Otoczony zawsze tłumem przyjaciół i rozmaitych aktorów, wrogów ponoć również mu nie brakowało. Był wymagający, dość kłótlivy, potrafił wbić ostrze kpiny głęboko, zaatakować kogoś, kto atak nań przypuścił. Nie łatwy był we współpracy, a jednocześnie zaś ciepły i kochający, nad podziw wrażliwy. Życie Hemara możemy prześledzić od lat lwowskich, urodzenia, gimnazjum i początków błyskotliwej kariery. Potem następują "szczęśliwe lata warszawskie". Najbardziej i najdokładniej autorka skupia się jednak na czasach, które Hemar spędził na emigracji w Londynie, gdzie tworzył i występował aż do swojej śmierci w

lutym 1972 roku. Anna Mieszkowska z niezrównaną skrupulatnością przytacza różne fragmenty recenzji, komentarze na temat poszczególnych premier, rewii i kabaretów wystawianych przez emigracyjny teatr Hemara. Wreszcie jest bez liku fragmentów felietonów, komentarzy i wierszy samego mistrza, listów do jego przyjaciół w których to, jak przyznaje sama Mieszkowska, znalazła najwięcej informacji o nim samym. Co ciekawe, cytowane są tu również liczne fragmenty z dziennika samego Hemara, nigdy wcześniej nie ogłoszone drukiem. Nie miał on zwyczaju notowania zdarzeń oprócz roku 1939 i potem jeszcze okazjonalnie przelanych na papier z różnych okazji. Dowiadujemy się jak bardzo prężną instytucją był Hemar wraz ze swoim zespołem aktorów. Czytamy: *"Emigracja bez kabaretu literackiego Hemara,*

MARIAN HEMAR OD LWOWA DO LONDYNU



Szkic do biografii artysty opracowała
Anna Mieszkowska



POLSKA FUNDACJA KULTURALNA
Londyn 2001

bez kwadransów radiowych Hemara, bez felietonów i satyr Hemara, bez jego książek, (...), bez niego samego wreszcie, jego malowniczej sylwetki – była-by jak Grecja bez Homera, bez Iliady i Odysei". Jasno wybija się ukochany motyw lwowski o którym mistrz sam mówił: "temat Lwowa jest obsesją moich wierszy i piosenek. Nie mogę i nie chcę się jej pozbyć".

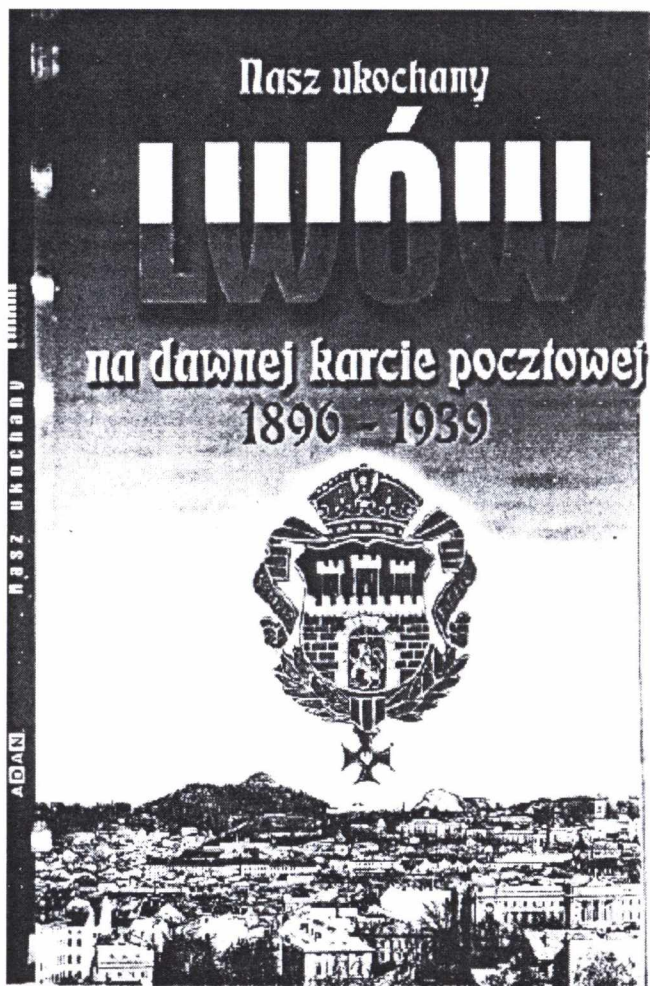
Książka Anny Mieszkowskiej to rzetelne i wnikliwe studium postaci Hemara, zapis niemal kronikarski życia słynnego mistrza piosenki, wiersza i kabaretu.

To dokument bardzo ciekawy i szalenie istotny. Szczerze polecam....

Anna Mieszkowska "Marian Hemar. Od Lwowa do Londynu", Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 2001.

Nasze ukochane pocztówki...

Dla kolekcjonerów rozmaitych książek o Lwowie znalazłam w księgarni nowiutki, bardzo smakowity kąsek. Nosi tytuł *"Nasz ukochany Lwów na dawnej karcie pocztowej 1896-1939"*. Posiada formę bardzo wytwornego albumu opatrzonego równie eleganckim posłowiem. Treść owej książki stanowią stare pocztówki z różnymi widokami Lwowa. Dużo pracy zadali sobie redaktorzy podzieliwszy bardzo konsekwentnie potężne zbiory kart na działy tematyczne. I tak spacer sentymentalny rozpoczniemy od kart z ogólną panoramą miasta. Potem spacerkiem na stare miasto, dalej hulamy na Wały Hetmańskie, Akademicką, Plac Halicki, Krakowski do Uniwersytetu i Politechniki. Swe uroki odsłonią nam przesłonięte sepią parki Lwowa. Zahaczamy jeszcze o Dworzec i dochodzimy na Cmentarz Łyczakowski i Orląt. Stareńkie pocztówki i te odrobinę nowocześniejsze odsłonią nam fasady wszystkich kościołów, katedry w różnych ujęciach, pod różnym światłem. Zabawnie wyglądają niektóre widoki, podkolorowane skrupulatnie pędzelkiem i kolorową farbą, soczyście zielone drzewa w Stryjskim Parku i nienaturalnie ceglano-czerwone dachy ponad Placem Mariackim, chłód szarego nieba i śnieżnobiała zimowość Placu Strzeleckiego i kiczowato tęczne niebo nad Rynkiem. Są i kartki czarnobiałe, smutniejsze ale bardziej wierne w swoim przekazie i te trochę pogodniejsze, żółtawe, te bardziej wyblakłe. Są czasem i takie na których widoczek stanowiący ich treść zapisany jest równiutkim pismem wyskrobany przez kogoś wyłownego, komu nie starczyło najwyraźniej miejsca na odwrotnej stronie. Książka ta, właściwie album spodoba się wnikliwym i estetom. Tym co chcą powspominać i tym, co postanowią poznać od nowa to co już znane im jest z zupełnie innej strony. Dla osób mniej au courant z lwowską zabudową jest pod każdą ilustracją dokładny opis co ona zawiera. Komentarze ogólne skreślili sławy: Wojciech Dzieduszycki, prof. Stanisław Nicieja, Danuta Nespiak i inni. Kilkakrotnie pojawia się i wtręt lub cytaty z Witolda Szolgiń, bodaj najwybitniejszego i najdokładniejszego znawcy Lwowskiej architektury. Pamiętać trzeba jednak, że "nasz ukochany Lwów" to uczta przede wszystkim dla oka trochę sentymentalnej wyobraźni. Czasem chciałoby się, żeby to nie był album tylko pachnąca starością skrzyneczka wypełniona po brze-



gi starymi, bezcennymi kartkami. Można by wtedy każdą z nich z osobna potrzymać w ręku, porzokszować się kolorowym widoczkiem i z nieprzyzwoitą żądzą ciekawskiego podglądacza przeczytać, co kiedyś pisało się na widokówkach, co było aż takie istotne, żeby donieść o tym rodzinie, zasnutej całkiem już pożółkłą pajęczyną. Mój Boże, kto jeszcze dziś pisze i wysyła pocztówki?

"Nasz Ukochany Lwów na dawnej karcie pocztowej 1896-1939", Śląskie Wydawnictwo ADAN, Opole 2000.



KRONIKA

Warszawa

Dnia 2 lipca Muzeum Niepodległości zorganizowało wieczór poświęcony 60. rocznicy mordu profesorów lwowskich.

Udział wzięli: Jerzy Janicki opowiedział o nocy z 3 na 4 Lipca we Lwowie, Magdalena Bajer wspominała lwowskich uczonych, Ryszard Bacciarelli odczytał relację syna (ocalony jako wówczas nieletni) prof. Antoniego Cieszyńskiego o aresztowaniu ojca, a Aleksandra Garlicka podzieliła się wspomnieniami o swoim ojcu, profesorze Henryku Mierzeckim, Ksiądz Janusz Popławski opowiedział o Wzgórzach Wuleckich, miejscu egzekucji profesorów, jakie zapamiętał.

Profesor dr Wojciech Wrzesiński omówił wrocławskie środowisko akademickie wobec tragedii nocy lipcowej 1941 r. Jerzy Janicki zrelacjonował powstanie filmu o zbrodni na Wzgórzach Wuleckich,

Na zakończenie wieczoru wyświetlono film według scenariusza Mariana Bekajty i Jerzego Janickiego pt. *"4 lipca o świcie we Lwowie"* powstały w 1988 r.

12 sierpnia na hipodromie w królewskich Łazienkach odbyła się międzynarodowa aukcja koni arabskich.

Za rekordową sumę 40 tys., dolarów sprzedano siwą klacz *Etruskę*, którą nabył syn ostatniego wojewody lwowskiego, **Leszek Biłyk**. Wraz z synem zakłada w Brazylii, gdzie mieszka od końca wojny, hodowlę polskich koni arabskich. *Etruskę* włączy do kilku innych arabsów nabytych na aukcji w Janowie Podlaskim.

Rozpoczął się proces beatyfikacyjny **ks. Aleksandra Fedorowicza**.

Ksiądz Aleksander Fedorowicz urodził się 16 VI 1914 r., w Klebanówce pow. Zbaraskiego w rodzinie ziemiańskiej. Gimnazjum ukończył we Lwowie, następnie studiował na wydziale filozoficznym UJK i w lwowskim Seminarium Duchownym.

W r. 1942 otrzymał święcenia kapłańskie z rąk abpa Bolesława Twardowskiego, mszę św., promocyjną odprawił w kościele św. Łazarza, gdzie proboszczem był ks. Michał Rękas, sekretarz Apostolstwa Chorych. Od jesieni 1943 r. do 1945 r. prowadził duszpasterstwo przy kaplicy cmentarnej we wsi Tywonia k/Jarosławia.

W r. 1950 zaproszony przez ks. Władysława Korzyłowicza przeniósł się do Lasek k/Warszawy, gdzie w r. 1948 został kapłanem i wychowawcą w Zakładzie dla Niewidomych. Od r. 1951 zostaje mianowany proboszczem nowo erygowanej parafii Izabelin-Laski, w której stworzył centrum życia liturgicznego i prowadził – mimo słabego zdrowia – wiele akcji społecznych wśród mieszkańców.

Zmarł 15 lipca 1965 r. w Izabelinie. *"Był jednym z tych ludzi, którzy przeszli, pozostawiając za sobą błogi zapach Ewangelii dla tych, którzy się tu jeszcze borykają i szukają drogi"* – napisał o nim o. Piotr Rostworowski,

Lwów

W końcu czerwca – już po wizycie Papieża – złożono w Archikatedrze łacińskiej relikwie nowych błogosławionych: **abpa Józefa Bilczewskiego i ks. Zygmunta Gorazdowskiego**.

Serce abpa Bilczewskiego złożono pod jego pomnikiem w Katedrze.

Arcybiskup Józef Bilczewski urodził się 1860 r. w Wilamowicach. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1884 r. Po ukończeniu studiów za granicą został profesorem Uniwersytetu Lwowskiego, a w r. 1901 – rektorem. Konsekrowany na biskupa w 1901 r. mianowany został jednocześnie arcybiskupem lwowskim.

W czasie walk o polski Lwów, w l. 1918/19, abp Bilczewski prowadził korespondencję z abpem Andrzejem Szeptyckim o zaprzestanie walk bratobójczych.



SŁUGA BOŻY
JÓZEF BILCZEWSKI

Papież Pius XI powiedział o arcybiskupie, że był *"jednym z ważniejszych biskupów swojej doby"*.

Zmarł 20 marca 1923 r. we Lwowie, został pochowany na cmentarzu Janowskim. Święto błogosławionego abpa Józefa Bilczewskiego obchodzone będzie 20 marca.



Błogosławiony
Ks. Zygmunt Gorazdowski
1845-1920

W kaplicy katedralnej, zwanej Dziadowską, złożono relikwie błogosławionego księdza Zygmunta Gorazdowskiego.

Ksiądz Zygmunt Gorazdowski urodził się w Sano-ku w 1845 r. Po ukończeniu gimnazjum w Przemy-ślu, po dwóch latach prawa na Uniwersytecie Lwo-wskim, wstąpił do Seminarium Duchownego.

Święcenia kapłańskie otrzymał 25 lipca 1871 r. w Katedrze Lwowskiej.

Już w pierwszych latach kapłaństwa dał się po-znać jako duszpasterz chorych i ubogich. Od r. 1877 pracował w parafii św. Mikołaja. Wiele czasu poświęcał wychowaniu młodzieży, z którą pracował jako katecheta. Zajmował się także pracą redaktor-sko-wydawniczą. Najwięcej dobrego uczynił dla ubo-gich: założył Dom Pracy Dobrowolnej dla żebraków, tanią kuchnię Ludową, Zakład dla Nieuleczalnie cho-rych, internat dla ubogich studentów Seminarium Na-czycielskiego, Zakład dla samotnych matek i porzu-conych niemowląt. W r. 1884 powołał zakonne Zgro-madzenie Sióstr św. Józefa, które prowadziły pracę oświatową i katechetyczną oraz opiekę nad chorymi.

Zmarł w 1920 r. we Lwowie.

Proces beatyfikacyjny księdza Gorazdowskiego rozpoczął się we Lwowie 29 VI 1989 r.

Święto błogosławionego ks. Zygmunta Gorazdo-wskiego obchodzone będzie 26 czerwca w dzień mszy św. beatyfikacyjnej.

Inżynier Jan Wingralek, od kilkunastu lat pracu-jący przy rekonstrukcji Cmentarza Obrońców, nade-słał nam informacje o aktualnie prowadzonych tam pracach:

W kwietniu odtworzono figurę Madonny Obroń-ców Lwowa oraz dwóch aniołów w kaplicy cmentar-nej. Wykonał to zespół **prof. Janusza Smazy**. Zro-biono montaż rozmaitych elementów kamieniarskich oraz umieszczono na mogiłach dalsze tabliczki z nazwiskami pochowanych.

Na mogile skąd wzięto zwłoki Nieznanego Żołnierza do Warszawy ułożono płytę z czarnego granitu. Tak-że położono nową płytę, z czerwonego granitu, na grobie Pięciu poległych pod Persenkówką. Mogiła usytuowana jest wewnątrz cmentarza przed Pomni-kiem Chwały. Napis na mogile, uzgodniony po ustę-pstwach ze strony polskiej, brzmi: **"Nieznanym Żołnierzom Polskim poległym w walce o Niepod-ległość Rzeczypospolitej"**.

Na kilka dni przed pielgrzymką Papieża Jana Pawła II do Lwowa, "nieznani sprawcy" przekopali poprzecznie ulice dojazdowe do cmentarza: od Po-hulanki na ul. Stefana Banacha, od północy na ul. Cetnarowskiej, oraz alejkę wewnątrz Cmentarza Ły-czakowskiego. Uniemożliwiło to odwiedzenie przez Papieża Cmentarza Obrońców.



foto: Dzięciolowski

Podczas pielgrzymki Ojca Świętego we Lwowie, prawie tysiąc harcerzy ZHR oraz polskich z Republiki Ukrainskiej oddało hołd Obrońcom Lwowa na cmentarzu (na zdjęciu).

Dnia 24 czerwca w Katedrze lwowskiej odprawio-no uroczystą mszę św. z okazji wprowadzenia reli-kwii św. Jana z Dukli do świątyni.

W lwowskim dzienniku *"Za wilnu Ukrainu"* z 1 sierpnia, ukazała się informacja, w której autor Ro-man Rak napisał: "Niedawno Ukraina świętowała 350-lecie bitwy pod Beresteczkiem, w której najwy-bitniejszym bohaterem był Iwan Bohun. Kozactwo Siczy Przykarpackiej zwróciło się z prośbą do het-

mana ukraińskiego Kozactwa o poparcie budowy pomnika Iwana Bohuna oraz o zmianę nazwy miejscowości Czerwononarmijsk (dawniej Radziwiłłów) na miasto Bohun".

Czegóż to nie wymyślą by poprawić swoją historię i z przegranych uczynić bohaterów?

Bitwa pod Beresteczkiem rozegrana pod dowództwem **króla Jana Kazimierza** w dniach 28-30 VI 1651 r. była wielkim zwycięstwem (wprawdzie nie wykorzystanym przez stronę polską) wojsk polskich nad kozacko-tatarskimi wojskami Bohdana Chmielnickiego.

Najpierw jazda polska pod wodzem **ks. Jeremiego Wiśniowieckiego** rozbiła konnicę kozacką, a potem regimenty piechoty, dragonów i rajtarów roznieśli w puch wojska tatarskie i kozackie, którymi dowodził Chmielnicki. Rozwścieczony przegraną, chan tatarski kazał porwać Chmielnickiego do niewoli.

Płk. Iwan Bohun być może brał udział w tej bitwie, lecz nie wpłynął na jej zwycięstwo.

Dziwny to zwyczaj stawiania pomników przegranym.

W dniach 29-30 września odbyły się uroczystości hemarowskie. Rozpoczęto je mszą św. w kościele św. Antoniego, po której uczestnicy udali się do pałacu Sapiehów na sesję naukową, gdzie również mogli zapoznać się z najnowszymi wydawnictwami Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie.

W Domu Nauczyciela przy ul. Kopernika 42 otwarto wystawę książek Hemara udostępnionych przez Bibliotekę Narodową w Warszawie.

Polski Teatr Ludowy ze Lwowa wystąpił ze spektaklem pt. *"Wspomnij mnie"*, na który złożyły się utwory Hemara.

Na zakończenie dni Hemara zorganizowano pierwsze spotkanie literackie, gdzie wystąpił Teatr "Sce-na Galicjana".

Dni Hemara zorganizowała Federacja Polskich Organizacji na Ukrainie przy poparciu Wspólnoty Polskiej.

W setną rocznicę urodzin, Hemar swoją twórczością powrócił do miasta młodości o czym marzył w dalekim Londynie.

Mragowo

W tym siódmym już Festiwalu Kresowym wzięło udział 16 polskich zespołów od Wilna poprzez Równe do Lwowa.

Festiwal otworzył chór "Laudate Dominum" z Równego. Wszystkie zespoły przyjmowane były gościnnie przez licznie zgromadzoną publiczność. Wielu piosenek wykonywanych przez artystów wtórowała widownia.

Szczególnie gorąco oklaskiwano przybyłego z Mozyrza na Białorusi, Adama Orlińskiego, który pięknym tenorem na początku i na zakończenie odśpiewał, nieco unowocześnioną "Rotę".

Wszyscy wykonawcy zostali obdarowani nagrodami sponsorów. Zespół z Równego otrzymał od prezydenta Kwaśniewskiego obraz przedstawiający dwo-rek kresowy.

Konferansjerkę prowadzili: Mieczysław Gajda, ro-dem ze Stanisławowa i Agata Młynarska.

Sądowa Wisznia

W tym niedalekim od Lwowa mieście od dziesięciu lat działa młodzieżowy chór "Lilia". Kieruje nim prezeska TKPZL, Halina Wójcicka.

Na jubileuszowym koncercie chór wykonał pieśni religijne, patriotyczne, ludowe i lwowskie. Przy chórze działają zespoły; "Wiszenki" i "Polskie Kwiaty", skupiające dziewczęta i młode kobiety. Zespoły te nagrodzono za pieśń *"O Jezuu w hostii białej"*. I. nagrodą na VI Festiwalu Pieśni Religijnej.

Na jubileusz przyjechał z Warszawy teatrzyk dzielnicowy Bemowo ze spektaklem *"Wiersze, które lubimy"*, oraz Władysław Diakun, burmistrz Polic, miasta zaprzyjaźnionego z Sądową Wiszną. Nagrodzony zespół otrzymał od burmistrza cenne dary.

DZIĘKUJEMY:

Sekretarzowi Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Andrzejowi Przewoźnikowi za pomoc finansową w wydaniu bieżącego numeru *Biuletynu Informacyjnego*.

Pani Janinie Scherer z Köln za 150 DM przestanych na działalność naszego Towarzystwa.



GRATULUJEMY:

Pani doc. dr n.med. Krystynie Węgier-Maksymowicz otrzymanego wyróżnienia za pracę pt. *"Szeregami lwowskie dzieci idą na zawsze tułać się po Świecie"*, w konkursie na wspomnienia kresowiaków ogłoszonym w roku ubiegłym przez SGGW.

POŻEGNANIE**Janina Węglińska-Flisowa**

Dnia 12 czerwca w kościele p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny na mszy św. koncelebrowanej przez ks. Andrzeja Jagiełkę ze Zboisk, lwowianie, kresowiaci z całego kraju a także ze Lwowa, pożegnali śp. Janinę Węglińską-Flisową.

Urodzona 5 marca 1948 r. we Wrocławiu w rodzinie zamieszkałej do ekspatriacji w Zboiskach k/Lwowa. Miłość do Wiernego Miasta i Kresów, którą wyniosła z domu rodzinnego towarzyszyła Jej przez całe życie.

Inżynier chemik, pracownik naukowy Instytutu Chemii Fizycznej Politechniki Wrocławskiej, wielokrotnie nagradzana za swoją pracę zawodową, poświęcała wolny czas Kresom. Przez szereg lat prowadziła wraz z mężem inż. Lesławem Flisem, a od r. 1990 prezesowała Klubowi "Leopolis" Towarzystwa Miłośników Lwowa. Organizowała prelekcje o tematyce kresowej, koncerty, a przede wszystkim



wspomagała pomocą materialną rodaków na Kresach. Młodzieży kresowej, przybywającej na stypendia, udzielała rad i wskazówek w nowym dla nich środowisku. Zapraszała do Wrocławia zespoły artystyczne z Kresów, a polskim organizacjom we Lwowie pomagała materialnie. Była dobrym duchem dla Kresowiaków. Utrzymywała także kontakt i współpracowała z oddziałami klubów kresowian w kraju i Kołem Lwowian w Londynie. Od r. 1996 dzięki Jej działalności Klub "Leopolis" został członkiem Światowego Kongresu Kresowian, a Ją odznaczono Złotą Odznaką TML i K.P.-W.

Dziesiątki wieńców i kwiatów, które pokryły mogiłę na cmentarzu Ołtaszyńskim, były świadectwem miłości, wdzięczności i sympatii, a także żalu za nieprzeciętną Wrocławianką pełną miłości do Lwowa i Ziemi Kresowej.

B. Kos.

**ODESZLI**

Janina Flis z d. Węglińska – ur. 1948 r. we Wrocławiu w rodzinie kresowej. Inżynier chemik, pracownik naukowy Politechniki Wrocławskiej, prezes Klubu "Leopolis" Towarzystwa Miłośników Lwowa i K.P.-W. Zmarła 7 VI 2001 r. we Wrocławiu, pochowana na cmentarzu Ołtaszyńskim.

Janina Nerkowska z d. Teder – lat 75. Sanitariuszka 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, ps. "Kalina", ppor. WP. Zmarła 9 VI 2001 r. w Warszawie, pochowana na cmentarzu Bródnowskim.

Witold Żółkiewski – lat 91. ur. w Bogusławiu k/Kijowa. Wychowanek Liceum Krzemienieckiego, inżynier chemik. Działacz konspiracyjny, kombatan. Odznaczony Krzyżem Zasługi z mieczami. Zmarł 12 czerwca 2001 r. w Warszawie, pochowany na cmentarzu Bródnowskim.

Bronisława Annusewicz z d. Żmudzka – wołynianka, więzień łagrów, sybiraczka. Zmarła 17 VI 2001 r. w Warszawie, pochowana na cmentarzu na Wólce Węglowej.

Ludwik Żerański – ur. 1915 r. we Lwowie, Absolwent Politechniki Warszawskiej, ppor. rez. WP., uczestnik Kampanii Wrześniowej, jeniec obozów w Murnau. Po wojnie w Kanadzie i USA, współzałożyciel Biblioteki Polskiej w Waszyngtonie. Zmarł 17 VI 2001 r. w Mc Lean.

Irena Żurawiecka z d. Nizińska – ur. 1904 r. we Lwowie. Wychowanka Sióstr Benedyktynek Ormiańskich, członkini Sokoła i drużyny harcerek we Lwowie. Zrzeszona w Kole Lwowian w Londynie. Zmarła 19 VI 2001 r. w Guaymallen-Mendoza (Argentyna), pochowana na cmentarzu Centralnym w Mendozie.

Danuta Wodyńska – ur. 1922 r. we Lwowie w rodzinie artysty malarza i aktorki teatralnej. Absolwentka PIST-u, więźniarka obozu w Oświęcimiu. Po wojnie aktorka teatrów warszawskich: Narodowego i Klasycznego, asystentka Janiny Romanówny w PWST. Od r. 1992 w Domu Aktora w Skolimowie, gdzie zmarła 4 VII 2001 r.

Maria Anuncjata siostra od Trójcy Świętej (Anna Strasburger), przełożona Generalna Zgromadzenia

Siostr Niepokalanego Poczęcia. Życie zakonne rozpoczęła w Jazłowcu. Za Jej kadencji doprowadzono do końca proces beatyfikacyjny bł. Matki Marceliny Darowskiej. Współzałożycielka wznowionego Koleżeńskiego Zjednoczenia Jazłowieckiego, twórczyni dzieła odbudowy Jazłowca, oddana pomocy misyjnej Kościołowi na Kresach. Zmarła 14 VII 2001 r. w Jarosławiu.

Joanna Waltenbetger – absolwentka Uniwersytetu Jana Kazimierza, wychowawczyni młodzieży w liceach gliwickich. Zmarła 14 VII 2001 r., pochowana na cmentarzu Powązkowskim.

Tadeusz Hirschler – ur. 1910 r. w Buczaczu. Absolwent Wyższej Szkoły Handlu Zagranicznego we Lwowie. Pracownik "Prozamet" i "Prodlewu" w Warszawie. Zmarł 24 VII 2001 r. w Warszawie, pochowany na cmentarzu na Wólce Węglowej.

Maria Śliwieńska – ur. 1905 r. we Lwowie. Zmarła 30 VII 2001 r. w Warszawie, pochowana na cmentarzu Prawosławnym.

Józef Jaszuński – ur. 1907 r. Absolwent Politechniki Lwowskiej, projektant wielu obiektów użyteczności publicznej m.in. mennicy państwowej, osiedli mieszkaniowych na Bródnie, członek SARP-u. Zmarł 3 VIII 2001 r. w Warszawie, pochowany na cmentarzu na Wólce Węglowej.

Zygmunt Okulicz, herbu Oksza – ur. 1909 r. w majątku Jeżówka na Ukrainie, Zmarł 5 VIII 2001 r. w Warszawie, pochowany na cmentarzu Powązkowskim.

Zofia Szwabowiczowa – ur. 1911 r. na Mukszy koło Kamieńca Podolskiego. Zmarła 7 VIII 2001 r. w Warszawie, pochowana na cmentarzu w Marysinie.

Adam Szmigielski – ur. 1923 r. w Załóżcach w woj. Tarnopolskim. Płk. WP. w stanie spoczynku. Zmarł 15 VIII 2001 r. w Warszawie, pochowany na cmentarzu przy ul. Leonidasa na Okęciu.

Koledze Kazimierzowi Żurawieckiemu, żołnierzowi AK Obwodu Lwów, serdeczne wyrazy współczucia z powodu śmierci Matki składają

towarzysze broni z lwowskiej Armii Krajowej



Pomnik Chwały na Cmentarzu Orląt zburzony w dniach 25-26 VIII 1971.

1 listopada 1971 r. fot. Danuta B. Łomaczewska

LWÓW W FOTOGRAFII

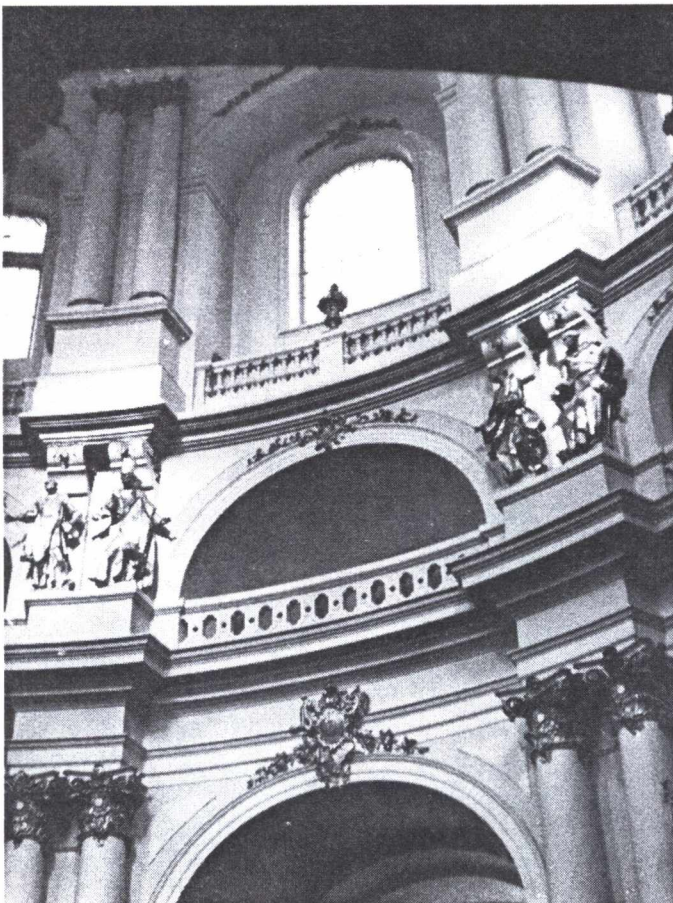
Danuty B. Łomaczewskiej



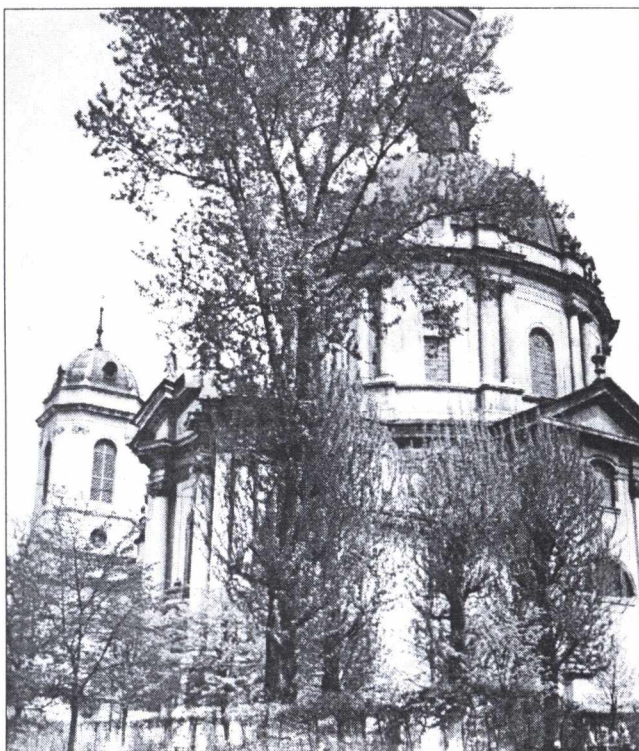
Katedra Ormiańska (fragment)



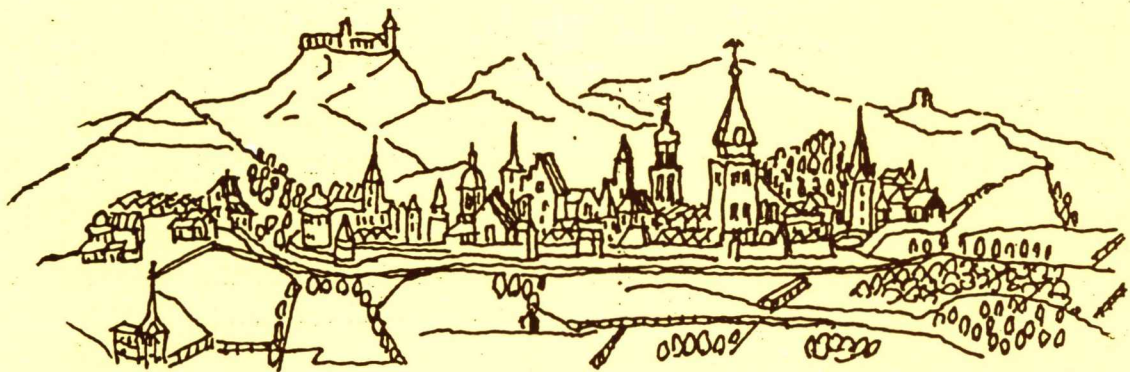
Kolegium Jezuickie



Wnętrze kościoła Dominikanów



Kościół Dominikanów



ISSN 1506-400X

Biuletyn Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich.

Nr Pr 830/96

Redaguje Danuta B. Łomaczewska i Zbigniew M. Chmielowski.

Skład i łamanie komputerowe: "FONT - Katarzyna Jurkowska", tel. 0 602 309 926.

Druk: Zakład Poligraficzny OPI, Al. Niepodległości 186, tel. 825 12 47.

Materiały do Biuletynu proszę składać w Oddziale
przy Krakowskim Przedmieściu 64, 00-322 Warszawa

Dyżury Oddz. we wtorki i czwartki godz. 10-13, środy godz. 15-17.

Spotkania literackie w drugie poniedziałki i czwarte środy każdego miesiąca,
zawsze o godz. 17 w Domu Wspólnoty Polskiej.

Konto: PKO BP SA VI O/M nr 03-10201068-123070215

Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji materiałów. Za poglądy autorów
Redakcja nie odpowiada.

Materiałów niezamówionych nie zwracamy.